

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 48 (1412) 29 LISTOPADA 1987 R. CENA 20 ZŁ

W NUMERZE:

Ewangelia o Jezusie Chrystusie ● „I nie wódź nas na pokuszenie...” ● Z życia naszego Kościoła ● Andrzejkę – tradycja i współczesność ● Porady



Listopadowe noce skłaniają do refleksji nad życiem człowieka – jego początkiem i końcem

PIERWSZA NIEDZIELA ADWENTU

LEKCJA

z Listu
św. Pawła Apostoła
do Rzymian
(13, 11—14)

Bracia: Wiecie, że pora nam już powstać ze snu. Teraz bowiem bliższe jest zbawienie nasze niż wówczas, gdyśmy uwierzyli. Noc już minęła i przybliżył się dzień. Odrzućmy tedy uczynki ciemności i przywdziejmy zbroję światła. Jako w świetle dnia postępujemy szlachetnie, nie w ucztach i pijaństwie, nie w rozpuście i wszeteczeństwie, nie w zwadzie i zazdrości. Lecz przyobleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa.

EWANGELIA

według
św. Łukasza
(21, 25—33)

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Będą znaki na słońcu i księżycu, i gwiazdach, a na ziemi ucisk narodów wśród zamieszania, szumu morskiego i nawałności. Gdy ludzie drętwieć będą ze strachu i oczekiwania tych rzeczy, które przyjdą na wszystkich świat, albowiem moce niebieskie poruszone będą. A wtedy ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w obłoku z mocą wielką i majestatem. A gdy się to dzieć pocnie, patrzcie, a podność głowy wasze, bo się przybliży odkupienie wasze. I powiedział im przypowieść: Spójrzycie na drzewo figowe i na wszystkie drzewa. Gdy już z siebie owoc wydają, wiecie, że blisko jest lato. Tak i wy, skoro ujrzyście, że się to dzieje, wiedźcie, że blisko jest królestwo Boże. Zaprawdę powiadam wam, nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko stanie. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.

Przed tygodniem zakończyliśmy cykl homilii opartych na lekcjach mszalnych. Przez cały rok głównym naszym Nauczycielem był św. Paweł, gdyż większość czytań, zgodnie z obowiązującym jeszcze u nas w Kościele starokatolickim porządkiem mszalnym, pochodzi z jego Listów. Żarliwe słowa i głębokie myśli Apostoła Narodów uczyły nas zbliżać się do Chrystusa. Dziś pierwsza niedziela Adwentu. Zaczynamy nowy rok liturgiczny. Kolejny długi etap w naszej wędrówce ku Bogu. Kto nam będzie przewodnikiem w rozważaniach?

Pod koniec kwietnia obradował w Warszawie VIII Ogólnopolski Synod naszego Kościoła. Do ważnych decyzji podjętych przez ten Synod należy zlecenie dane Komisji Liturgicznej, by opracowała nowy porządek czytań mszalnych. Chodzi o poszerzenie wachlarza tych czytań o nowe teksty biblijne. Komisja już pracuje. Trud to jednak spory i nie należy się spodziewać, że zostanie ukończony w ciągu kilku miesięcy. Żyjemy więc — z punktu widzenia liturgii — jakby w okresie przejściowym. Chociaż nadal obowiązuje stary porządek znany od dziesięcioleci, to już niektórzy kapłani wybiegają myślą do tego, co się tworzy. Treść homilii głoszonych w ojczywym Kościele bywa bardzo różnorodna i podyktowana względami duszpasterskimi. Te względy ma również na uwadze nasz Tygodnik. Na czas przejściowy w naszym życiu liturgicznym naszym Mistrzem, z którego ust pogłębiać będziemy

tłumaczy trzyma się ściślej greckiego tekstu i każe czytać: „Początek ewangelii Jezusa Chrystusa Syna Bożego”. Na pozór nieistotna zmiana — ewangelia o Jezusie, czy też ewangelia Jezusa. Pierwsza wersja podkreśla pracę św. Marka, wtórnego Autora ewangelii, druga wskazuje na właściwego Twórcę Dobrej Nowiny. Głównym bowiem Autorem Ewanegelii jest Jezus Chrystus, Syn Boży. I jest tylko jedna Ewangelia, chociaż pisało ją czterech ludzi, a wśród nich nasz nowo obrany Mistrz — św. Marek. Nie zgrzeszymy, jeśli do ewangelistów: Mateusza, Marka, Łukasza i Jana zaliczymy jeszcze Apostoła Pawła, bo jego Listy stanowią jakby piątą wersję Ewaneglii. Nie odbiegniemy od prawdy, gdy o każdym, kto głosi naukę Zbawiciela powiemy że, jest ewangelistą, czyli propagatorem Dobrej Nowiny.

Zatrzymajmy się przy słowie „ewangelia” i prześledźmy w skrócie przemianę i rozwój jego treści. Jest to nieco zmieniona forma greckiego wyrazu, euangelion”, który pierwotnie oznaczał nagrodę za przyniesienie dobrej wieści. Otrzymujący taką dobrą wieść wręczał posłańcowi „euangelion”, czyli upominek w dowód wdzięczności. Słowo to nawet w Biblii nie miało religijnego charakteru. Jego sakramentalizacja (uświęcenie) następuje w epoce proroka Izajasza. Żyjący na siedem wieków przed Chrystusem prorok Izajasz, głosząc w wizjach proroczych zwycięstwo Boga i nastanie nowych czasów, używał czasownika „zwiastować” w znaczeniu

Ewangelia o Jezusie Chrystusie

naszą wiedzę o Chrystusie Zbawicielu, zostanie św. Marek Ewangelista.

Ktoś może zapytać: Czemu akurat On? Dzieło św. Marka jest najkrótsze spośród czterech wersji Dobrej Nowiny, ale nie z tego względu wybór padł na tę Księgę. Jej treść bowiem starczyłaby i tak na wieloletni cykl kazań. Wybieramy św. Marka, gdyż w dotychczasowych czytaniach działa mu się krzywda. Był czytany niezwykle rzadko. Na około 70 świątecznych i niedzielnych formularzy mszalnych wyjątki z jego Ewanegelii czytane są zaledwie cztery razy! Perykopa Markowa w święto Wielkanocy nie rekompensuje cienia, w jakim pozostała przez stulecia jego Ewangelia. Postaramy się naprawić błąd, słuchając przez kolejne niedziele opowieści św. Marka Ewangelisty. Przekonamy się, że opowieść ta zasługuje na najwyższą uwagę. I chociaż powstała blisko 2000 lat temu, jest równie aktualna i żywa w wieku dwudziestym, jak wtedy, gdy kopisci przepisywali jej tekst z oryginału greckiego napisanego ręką Marka — ucznia św. Pawła i Barbary, a prawdopodobnie również św. Piotra. Jest to bowiem zwięzła opowieść o Jezusie Chrystusie naszym Zbawicielu. Zwięzła do tego stopnia, że w przeciwieństwie do trzech pozostałych wersji nie ma żadnych wstępów i prologów.

Pierwsze zdanie Księgi jest jakby jej tytułem i streszczeniem: „Początek ewangelii o Jezusie Chrystusie Synu Bożym”. Wielu

głosić dobre — Boże sprawy. Za Izajaszem pójdą wszyscy pisarze nowotestamentalni. Zwłaszcza św. Paweł, który posługuje się bardzo często obu formami tego słowa, tak czasownikiem jak też rzeczownikiem, zawsze w znaczeniu absolutnie religijnym. Rzeczownikowej formy wyrazu „ewangelia” używa św. Paweł 60 razy, Marek 8, Mateusz 4, a Piotr tylko raz.

Ci, którzy wywodzą stolicę patriarchalną w Rzymie od Apostoła Piotra, uczą, że św. Marek spisał katechezę Piotrową. Skąd to przekonanie? Pobyt Marka w Rzymie jest udokumentowany świadectwem Pisma św. Natomiast pobyt Piotra — nie. Św. Marek pisze Ewangelie przeznaczoną głównie dla Rzymian, więc i jego Nauczyciel musi być w pobliżu! Misternie utkana nić! Ale czy wolno używać jej jako dodatkowego argumentu za tym, że akurat Piotr założył gminę chrześcijańską w stolicy imperium rzymskiego? Czyż nie wystarczy, że ojcem tej gminy był św. Paweł — Apostoł Narodów? Nie ważny ten kto sieje, ani ten, kto podlewa, lecz ten, kto daje wzrost — naucza św. Paweł.

A więc w Nowym Testamencie „Ewangelia” określa się życie i naukę Jezusa Chrystusa. Ksiąg takich powstało wiele. Żywy Kościół zdecydował, które z nich weszły do kanonu Ksiąg świętych. Dobra Nowina to sam Jezus Chrystus w tajemnicy Słowa Bożego.

Ks. A.B.

„I odpuść nam nasze winy” — w tej prośbie (poświęcone jej było poprzednie opracowanie na temat Modlitwy Pańskiej), błagamy Ojca niebieskiego o odpuszczenie nam win i kar, na które zasłużyliśmy naszymi grzechami. Równocześnie jednak prosimy Go o rzecz daleko większą; mianowicie o to, by wlał w naszą duszę łaskę uświęcającą, a wraz z nią życie nadprzyrodzone.

Wreszcie uczy nas Bóg-Człowiek modlić się o zachowanie i rozwój w naszej duszy tego najcenniejszego skarbu, jakim jest życie nadprzyrodzone, dające nam uczestnictwo w naturze boskiej. Co więcej. W szóstej prośbie omawianej modlitwą błagamy Boga — jako źródło wszelkiej świętości — by to życie chronił przed niebezpieczeństwem jego utraty. Dlatego też we wspomnianej prośbie powtarzamy słowa: „I nie wódź nas na pokuszenie”.

Wyraz „pokuszenie” (we współczesnym języku polskim „pokusa”) — jak sama nazwa trafnie wskazuje — pochodzi od słowa „kusić”. W języku staropolskim znaczyło ono: próbować, doświadczać. Jest to więc rodzące się w człowieku pragnienie spełnienia czegoś, co mu się wydaje miłe, przyjemne, korzystne i to bez względu na wartość moralną zamierzonego czynu. Innymi słowy pokusą nazywamy to wszystko, co wystawia nas na niebezpieczeństwo grzechu i do grzechu pociąga.

Zródła tego niebezpiecznego, a tak powszechnego wśród ludzi zjawiska tkwią albo w naszej ułomnej i słabej naturze (mamy wówczas do czynienia z pokusami wewnętrznymi), albo poza nami, czyli w złych ludziach, a nawet w złym duchu czyli szatanie (mówimy wtedy o pokusach zewnętrznych).

Pokusy zewnętrzne, to próby wciągnięcia nas w zło przez odwiecznego kusiciela i wroga naszego szczęścia — szatana. Przestrzegaj przed nim apostoł Piotr, gdy pisze: „Przeciwnik wasz, diabeł, chodzi wokół jak lew ryczący, szukając kogo by pochlonać” (1 P 5, 8). Pokusy te pochodzą również mogą od złych ludzi, którzy w grzeszeniu innych znajdują dziwną radość i uspokojenie samych siebie, iż nie tylko sami ulegają moralnemu zepsuciu.

Pokusy wewnętrzne — według bardzo trafnej oceny apostoła Jana — mają potrójne źródło. Jest nim „pożądliwość ciała i pożądliwość oczu, i pycha żywota” (1 J 2, 16). Pożądliwość ciała — skłaniająca nas, by dogodzić smakowi, dotykowi, wygodzie, lenistwu i namiętności cielesnej. Pożądliwość oczu — zachęcająca nas, by możliwie najwięcej zdobyć i posiadać. Wreszcie pycha żywota, która sprawia, że człowiek dąży do tego, by wynieść się nad innych, nie poddawać się cudzej prawowitej woli, nie słuchać. Wszystkie te pożądliwości prowadzą do tego co mniej doskonałe lub wprost złe.

Pokusą nazywamy również wszelkie doświadczenie, w którym z winy czy bez winy naszej spotykają nas cierpienia, mogące zachwiać naszą cierpliwość a nawet ufność w Bogu. Wszystko to, w większym lub mniejszym stopniu naraża nas na niebezpieczeństwo grzechu.

Warto jednak pamiętać, że pokusa — bez względu na to jaka byłaby silna i częsta — nigdy nie jest i nie może być grzechem. To pierwsza ważna zasada w tej dziedzinie. Drugą zaś jest ta, że Bóg, który każdym z nas się opiekuje i każdego chce zbawić, nigdy nie dopuszcza na nas pokus ponad siły.

W rozważanej aktualnie prośbie błagamy zatem Boga, by chronił nas przed tym niebezpieczeństwem i nie dozwolił nam popaść w tego rodzaju pokusę, przez którą nasza wiara i cnota byłaby wystawiona na ciężką i groźną próbę.

Wyrażenie „i nie wódź nas na pokuszenie” nie może być jednak rozumiane w ten sposób, by Bóg chciał sprowdzić na człowieka



„I nie wódź nas na pokuszenie...”

na pokuszenie. Jest to bowiem niezgodne ze świętością Istoty Najwyższej, by mogła kusić w sposób właściwy szatanowi. Każdy bowiem — jak zauważa św. Jakub — „bywa kuszony przez własne pożądliwości które go pociągają i nęca” (Jk 1, 14) do złego. Bóg bowiem może tylko dla wielkich celów dopuszczać pokusę. Gdyby nieprzyjacielowi naszej duszy nie wolno było kusić, nie miałby mocy czynienia tego. To też tej miary pisarze kościelni co Cyprian, Hilary, Hieronim czy Augustyn tłumaczą tę prośbę tak: „Nie dopuść, abyśmy byli wprowadzeni w pokusy, zwłaszcza zbyt silne i groźne”.

Ale oprócz pokus w ścisłym tego słowa znaczeniu — pochodzących od szatana lub naszych pożądliwości — są jeszcze pokusy, zwane doświadczeniami. Zsyła je Bóg dla wypróbowania naszej cnoty. W ten sposób kusił Bóg Abrahama. Czytamy bowiem: „Po tych wydarzeniach wystawił Bóg Abrahama na próbę i rzekł do niego: Abrahamie! ...Weź syna swego... Izaaka, którego miłujesz, i udaj się do kraju Moria, i złóż go tam w ofierze całopalnej na jednej z gór, o której ci powiem” (Rdz 22, 1—2). W tym samym znaczeniu próbą, czyli pokuszeniem ze strony Boga jest każde przykazanie, każdy nałożony na człowieka obowiązek. Odwieczny Prawodawca stawia wówczas człowieka przed wyborem między wiernością i niewiernością. Tak również rozumieć należy wszelkie spadające na nas cierpienia i krzyże codzienne. Wszystkie te doświadczenia mają być dla człowieka okazją do osiągnięcia wiecznej nagrody, którą trzeba wysłużyć sobie przez walkę i zwycięstwo. W tym też znaczeniu rozumieć należy słowa Chrystusa, skierowane do apostołów: „Wy jesteście tymi, którzy wytrwali przy mnie w pokuszeniach moich. A Ja przekazuję wam Królestwo, jak i mnie Ojciec mój przekazał” (Łk 22, 28—29). Jakże pocieszające to słowa.

Powtarzając słowa szóstej prośby Modlitwy Pańskiej błagamy, by we wszystkich doświadczeniach jakie Opatrzność na nas zesłała, Ojciec niebieski tak nas wspierał, byśmy nasze krzyże cierpliwie znosić mogli, byśmy pod ich ciężarem nie upadli tak nisko, iżbyśmy do powstania nie byli już zdolni. Dał temu wyraz Syn Boży, zwracając się do nich przed swoją męką słowy: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie popadli w po-

kuszenie” (Mt 26, 41). Toteż powyższy nakaz, jak i słowa szóstej prośby Modlitwy Pańskiej oznaczają raczej prośbę o to, by Ojciec niebieski łaską swą oświecał i wspierał nas w podwójnym celu: Byśmy samowolnie nie narażali się na okazje do grzechu oraz byśmy w grzechy nie upadali, kiedy przyjdzie na nas pokusa z dopuszczenia Bożego.

Nie prosimy jednak o to, by nas nigdy żadne pokusy nie spotykały. Byłoby to bowiem żądanie wyjątkowego cudu na tym świecie, gdzie pokusy nie sposób jest uniknąć. Nie byłoby to nawet rzeczą korzystną dla człowieka nigdy nie doświadczać pokus. Podniecałoby to bowiem naszą pychę, czyniłoby nas opieszałymi i leniwymi w dążeniu do cnoty.

Pokusy mogą jednak sprowadzać dla nas również pozytywne korzyści. Bowiem przez walkę z pokusami zbieramy rzetelne zasługi na żywot wieczny. Nie należy więc dziwić się temu, co pisze w tej materii Apostoł: „Poczytujcie to sobie za najwyższą radość, bracia moi, gdy rozmaite próby przechodzicie, wiedząc, że doświadczenie wiary naszej sprawia wytrwałość, wytrwałość zaś prowadzi do dzieła doskonałego” (Jk 1,2—4a).

Ponadto, pokusy są w naszym życiu duchowym tym, czym bitwy podczas wyprawy wojennej. Zwalczając bowiem pokusy, ćwiczymy się w rycerskiej, szlachetnej wierności Chrystusowi. Co więcej. Losy królestwa Bożego w naszej duszy zależą od wyniku walki z pokusami. Nie należy się więc dziwić, że sam Bóg-Człowiek chciał być wystawiony na walkę z pokusami (por. Mt 4,1—11; Mk 1,12—13; Łk 4,1—13). Chciał bowiem przykładem oraz modlitwą pouczyć i zachęcić nas jak należy je zwyciężać.

Wreszcie w zmaganiach z pokusami wyrabiamy swój charakter i nabieramy odporności do podejmowania wysiłków w pracy nad własnym udoskonaleniem. Na tę wartość walki z pokusami zwraca uwagę nasz Wieszczyk narodowy, gdy pisze:

„Nawała pokus jako morska burza,
Dzielnych pływaków wznosi,
a słabych zanurza”
(Adam Mickiewicz: Zdania i uwagi).

O zwycięstwo w walce z pokusami winniśmy się modlić z serdeczną pokorą, mając równocześnie pełną świadomość swej słabości i skłonności do upadku, ale również z wielką ufnością w siłę słów Zbawiciela, których nas nauczył. Skoro zaś polecił nam je odmawiać, zapewnił nas tym samym, że prośba nasza nie będzie daremna. Nie wolno nam zapominać także o poleceniu Syna Bożego, który z modlitwą każe łączyć czujność i ostrość wobec pokus. Ostrzeżenie swoje zawarł w słowach: „Czuwajcie i módlcie się, abyśmy nie popadli w pokuszenie; duch wprawdzie jest ochotny, ale ciało mdłe” (Mk 14, 38).

Bo chociaż sama pokusa — jak to już zostało przypomniane — grzechem nie jest i choć często obrócić się może w dobro, to przecież byłoby zuchwałstwem nie chronić się przed nią. Bowiem już pogański filozof uczył: „Unikajmy śliskiej drogi, bo i na suchej nie możemy długo się ostać” (Seneka: List 116). Również Talmud żydowski zaleca: „Niech żaden człowiek nie wprowadza się w pokuszenie, bo i Dawid, król Izraela, naraziwszy się na pokusę, upadł.” Przede wszystkim jednak Duch Boży upomina nas przez usta Mędrca słowy: „Kto miłuje niebezpieczeństwo, w nim zginie”.

Ks. JAN KUCZEK

Z życia naszego Kościoła

Konferencja duszpasterska w Warszawie

Dokumenty uchwalone na VIII Synodzie Ogólnopolskim naszego Kościoła — przed wprowadzeniem ich w życie — wymagały jeszcze szczegółowego i dokładnego ich przeanalizowania, na co zabrakło czasu podczas obrad synodalnych. Dopiero w oparciu o te przemyślenia można było podjąć zalecenia praktyczne, zmierzające do zastosowania treści wspomnianych dokumentów w codziennej pracy nad rozwojem i umacnianiem Kościoła ojczyścigo.

Nie należy się więc dziwić, że Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski zaplanował przeprowadzenie w okresie posynodalnym kilku spotkań duszpasterskich z duchownymi. Zasadniczym ich celem było „przełożenie” treści dokumentów ostatniego naszego Synodu na język praktyczny. Jako pierwsze, w dniu 16 czerwca br., miało miejsce posynodalne zgromadzenie księży dziekanów. Wspominałem o nim w poprzednim reportażu. W drugiej połowie czerwca odbyło się również spotkanie Zwierzchnika Kościoła z duchownymi z diecezji warszawskiej. Natomiast na dzień 30 czerwca br. zaproszeni zostali do Warszawy ordynariusze diecezji krakowskiej i wrocławskiej wraz z podległymi im jurysdykcji duszpasterzami.

Spotkanie nasze rozpoczęło się Mszą św. w katedrze warszawskiej. Celebrował ją Zwierzchnik Kościoła, który też wygłosił okolicznościową homilię. Podkreślił w niej konieczność aktywnego angażowania się wszystkich bez wyjątku duszpasterzy w dzieło budowania królestwa Bożego na ziemi.

Przed ofiarowaniem Pierwszy Biskup przyjął do Kościoła Polskokatolickiego i udzielił jurysdykcji ks. Bogusławowi Zdzisławowi Gruszczyńskiemu, synowi Antoniego. Wymieniony wyżej duchowny urodził się 1 stycznia 1951 r. Studia filozoficzno-teologiczne ukończył na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i w roku 1978 otrzymał święcenia kapłańskie z rąk bpa Bolesława Pylaka. Od tego czasu pracował w duszpasterstwie parafialnym. W dniu 23 czerwca br. złożył przepisany egzamin przed Radą Pedagogiczną. Jego wynik zdecydował o przydatności kandydata w naszym Kościele.

Po nabożeństwie zgromadziliśmy się wszyscy w sali konferencyjnej. Modlitwie przewodniczył ks. dr Kazimierz Pikulski, który też odczytał — stanowiący motto naszego spotkania — tekst: „Ale ty bądź czujny we wszystkim, cierp, wykonuj pracę ewangelistyczną, pełnij rzetelnie służbę swoją” (2 Tym 4, 5).

Rozpoczynając wprowadzenie do dyskusji, Zwierzchnik Kościoła — Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski powiedział: „Witam serdecznie ordynariusza krakowskiego — bpa Jerzego Sztomillera, ordynariusza wroc-



Ołtarz główny w katedrze warszawskiej pw. Świętego Ducha

ławskiego — bpa Wiesława Skoluckiego oraz wszystkich duszpasterzy z tych diecezji. Słowa braterskiego powitania kieruję również pod adresem ks. Bogusława Gruszczyńskiego, który w dniu dzisiejszym zasilil nasze szeregi.

W czasie dzisiejszej konferencji musimy się skoncentrować, gdyż program naszego spotkania jest bardzo bogaty. W przerwie wyświetlony zostanie film z uroczystości konsekracji biskupów we Wrocławiu. Mając powyższe na względzie wyrażam nadzieję, że dzisiejsze obrady — podobnie, jak to miało miejsce w wypadku konferencji księży dziekanów — będą konstruktywne i owocne”.

W dalszej części swojego wystąpienia Pierwszy Biskup zwrócił uwagę na następujące problemy pracy duszpasterskiej:

W pracy duszpasterskiej obowiązuje każdego z nas zaplanowany dzień pracy, w czasie którego proboszcz musi znaleźć czas na odwiedzenie świątyni i prywatną modlitwę, codzienną Mszę św. oraz troskę o estetyczny wygląd domu Bożego. Jakże szczęśliwe są te parafie, gdzie według głosu dzwonu wzywającego na nabożeństwa „nastawiać można zegarki”.

Z wielką odpowiedzialnością winni wszyscy duszpasterze traktować przygotowanie do głoszenia słowa Bożego w niedziele i święta oraz sprawowania liturgii Mszy świętej. Nie do pomys-

lenia jest zaniedbywanie lub znoszenie niektórych nabożeństw.

Parafianie nasi powierzają nam młodzież i dzieci. Należy więc przykładac wielką wagę do religijnego ich wychowania. Należy więc nie tylko należycie zorganizować i prowadzić punkty katechetyczne, ale też znaleźć czas na zajęcia świetlicowe. Jest rzeczą ze wszechmiar wskazaną, by uczestniczyli w nich rodzice.

Ministranci (nie może ich brakować w żadnej parafii) powinni mieć odpowiednie komeżki i pelerynki — zawsze czyste i odprasowane. Nie może też być sprawą obojętną dla duszpasterzy przygotowanie młodzieży do pomocniczej służby ołtarza. Dobrze zorganizowana służba liturgiczna to nie tylko zbudowanie dla parafian, ale również „kuźnia powołań kapłańskich”.

Sprawą wielkiej wagi jest odwiedzanie chorych zarówno w ich domach, jak i w szpitalach. Wielu proboszczów jest etatowymi kapelanami w szpitalach, gdyż prawo to przysługuje duchownym wszystkich Kościołów. Obowiązek ten wynika zresztą z naszego powołania.

Pierwsza Komunia św. winna odbywać się w parafiach każdego roku. Nie należy jej jednak łączyć z sakramentem bierzmowania.

W wypadku śmierci naszych parafian z okresu międzywojennego (często prześladowanych a nawet więzionych) jest rzeczą wielkiej wagi urządzenie mani-

festacyjnego pogrzebu. Należy w tym celu zaprosić księży sąsiadów.

Jest rzeczą konieczną przeprowadzenie we wszystkich parafiach misji parafialnych, które mają ogromne znaczenie do odrodzenia życia religijnego. Należy w tym celu zapraszać kapłanów potrafiących przemawiać sugestywnie. Za zgodą Pierwszego Biskupa można również zapraszać diakonów.

Bardzo ważnym obowiązkiem każdego proboszcza jest wzorowe prowadzenie kancelarii parafialnej. Zgromadzone w niej akta nie mogą być zabierane przez odchodzących z parafii duszpasterzy, jako własność prywatna. Ich brak powoduje niekiedy poważne perturbacje.

Święto patronalne parafii winno być odprawiane w ten sam dzień. Nie należy go przenosić na niedzielę. Nie wolno też przenosić nabożeństw na godziny wieczorne, gdy duszpasterz wyjeżdża na uroczystość do sąsiedniej parafii.

Wiele uwagi poświęcić należy przygotowaniu parafii do wizytacji kanonicznej. Szacunek dla biskupa nie musi być okazywany przez przykłęknięcie podczas witania go. A w ogóle w traktowaniu zwierzchnika diecezji należy zachować umiar, właściwy Kościołom starokatolickim.

Każdy duchowny winien pamiętać o obowiązku ustawicznego dokształcania się, gdyż inaczej zostaje w tyle. Nie należy też zapominać o konieczności posiadania odpowiedniej biblioteki złożonej z dzieł ascetycznych i teologicznych, ale również z zakresu wiedzy ogólnej. Kapłan musi czytać wyłącznie dobre książki, gdyż na wszystkie go nie stać.

Swoje kapłaństwo musimy wszyscy traktować z godnością. Toteż jako „postawieni na świeczniku” obowiązani jesteśmy w szczególny sposób do postępowania na każdym kroku według zasad etyki chrześcijańskiej. Nie może być mowy o tolerowaniu w życiu duchownych jakichkolwiek przejawów patologii społecznej. Nie jest również rzeczą obojętną wygląd zewnętrzny duchownego. Zawsze powinien być schludny. Baczną uwagę zwracać należy na wygląd sutanny, koloratki, komży i stuły.

Realizując spotkanie przedstawicieli Kościołów chrześcijańskich z papieżem Janem Pawłem II, z okazji trzeciej jego wizyty w naszym kraju, Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego dodał: „Nasze spotkanie z Papieżem przebiegało stosownie do obowiązującej we współczesnej ekumenii zasady: „Jedność w wielości”. Stosownie do niej traktowano nas jak braci. Otrzymałmy więc zaproszenia od kardynała Józefa Glempa oraz biskupów: Alfonsa Nossola i Władysława Miziołka. Do siedziby prymasa Glempa poproszono

nas z siedziby Konsystorza Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego według następującego porządku: prawosławni, polskokatolicy, mariawici, ewangelicy.

Po powitaniu przedstawicieli Kościołów chrześcijańskich z Papieżem, przemówienie wygłosił prezes PRE ks. Adam Kuczma. Bardzo bezpośrednio przemówił również Jan Paweł II. W imieniu PRE krzyż ołtarzowy przekazał Papieżowi metropolita Bazyli. W prywatnej rozmowie ze mną — powiedział Pierwszy Biskup — wspominał Papież działaczy ekumenicznych (między innymi ks. seniora Karola Kubisa i ks. superintendenta Lucjana Zapertego), z którymi zetknął się jeszcze jako metropolita krakowski.

Wobec zaistniałych faktów „w kontaktach ekumenicznych z duchownymi Kościoła rzymskokatolickiego należy postępować jak równi wobec równych. Z okazji ślubów mieszanych lub pogrzebów występować należy zawsze w sutannie, komży i stule. Należy też odwzajemniać wizyty ekumeniczne nastawionych duchownych rzymskokatolickich. Nie wolno jednak dopuszczać do żadnych czynności duchownych nie posiadających jurysdykcji naszego Kościoła...

Przejawem zbliżenia się pomiędzy naszym Kościołem a Kościołem prawosławnym będzie wizyta patriarchy Dymitriosia I z Konstantynopola. Będzie on również gościem naszego Kościoła i na tę okazję zaproszeni zostaną do Warszawy nasi biskupi i księża. Dialog starokatolicko-prawosławny trwa i postępuje naprzód, czego dowodem będzie również i ta wizyta”.

Bezpośrednio po swoim wystąpieniu Pierwszy Biskup, jako przewodniczący konferencji, otworzył dyskusję. Poszczególni dyskutanci mówili z ogromnym zapałem, świadcząc o ich zaangażowaniu w sprawę rozwoju i umocnienia Kościoła ojczyźnego. Oto niektóre myśli z tej dyskusji:

„Pierwszy Biskup przedstawił konkretne wskazania odnośnie pracy duszpasterskiej. Osobiście prosiłbym o przygotowanie kalendarza prac duszpasterskich we wszystkich diecezjach na rok 1988. Winno to ułatwić koordynowanie pracy na poszczególnych odcinkach pracy w naszym Kościele” (bp Wiesław Skołucki).

„Jako jeden z uczestników nabożeństwa na zakończenie II Krajowego Kongresu Eucharystycznego w Warszawie byłem świadkiem szacunku, jakim darzono naszego Pierwszego Biskupa. Stanowiło to równocześnie dowód stosunku do Kościoła Polskokatolickiego. W codziennej pracy duszpasterskiej należałoby zwrócić większą jeszcze uwagę na pogłębianie współzycia między poszczególnymi parafiami i duchownymi naszego Kościoła” (bp Jerzy Sztotmiller).

„Program pracy duszpasterskiej przedstawiony został bardzo rzeczowo i nie wymaga komentarza. Należy teraz zabrać się do pracy. Bardzo ważną sprawą jest należyte ustawienie pracy z dziećmi i młodzieżą. Jeżeli będziemy ją właściwie prowadzić, to później będziemy zbierali z tego owoce. Młodzież zaś garnać się będzie do stanu duchowne-

go” (ks. dziekan Eugeniusz Stelmach).

„Przed dwoma laty uczestniczyłem jako przedstawiciel Kościoła Polskokatolickiego w nabożeństwie ekumenicznym, celebrowanym przez kardynała Franciszka Macharskiego w bazylice OO. Dominikanów w Krakowie. Zamiast homilii dostojnik ten przedstawił w dosłownym brzmieniu treść najnowszego wówczas dokumentu watykańskiego, z którego wynikało jednoznacznie, że widzą zjednoczenie Kościołów jako „jedność w wielości”. Potraktowanie Kościołów chrześcijańskich podczas spotkania z Papieżem było konsekwencją tej zasady w praktyce dnia powszedniego. Oby wszyscy duchowni rzymskokatolicy chcieli o tym dokumencie pamiętać” (ks. Jan Kuczek).

„Według najnowszych badań tylko około 20% wyznawców świeckich praktykuje z przekonania. Właściwe morale świeckich zależy w dużej mierze od nas duchownych. Przykład „Kościoła rodzinnego” duchownych może mieć tutaj bardzo korzystny wpływ na wypełnianie nakazów etyki chrześcijańskiej” (ks. dr Kazimierz Pikulski).

„Wizyta papieża miała na celu umocnienie Kościoła rzymskokatolickiego w naszym kraju. Istnieje możliwość nawiązania stosunków dyplomatycznych Polski z Watykanem. Zobowiązuje nas to do jeszcze większego zaangażowania, by przez to zwrócić uwagę na nasz Kościół. Na szczeblu parafialnym spotyka się jednak często przejawy nieżyczliwości, a nawet jawnej wrogości ze strony duchowieństwa rzymskokatolickiego” (ks. Mikołaj Skłodowski).

„Mówi się wiele na temat misji i rekolekcji w parafiach, które winny doprowadzić do religijno-moralnego odnowienia naszych parafian. Czy jednak nie warto byłoby powołać w każdej diecezji „ojca duchownego”, do którego można by się udać ze swoimi trudnościami wewnętrznymi?” (ks. Stanisław Stawowczyk).

„Książka pt. *Zycie i działalność biskupa Franciszka Hodura* napisana przez Pierwszego Biskupa Tadeusza R. Majewskiego wzbudziła wielkie zainteresowanie. Czytają ją nawet ludzie spoza naszego Kościoła. Należy się z tego cieszyć” (ks. Ryszard Suchański).

„Wspomniana przed chwilą książka winna być przeczytana przez każdego naszego duchownego z uwagi na jej wartości treściowe oraz dlatego, że jest ona wynikiem benedyktyńskiej pracy autora. Jak wynika z relacji mojego przedmówcy, jej czytanie przynosi widoczne owoce” (Bp Jerzy Sztotmiller).

Po wyczerpaniu się listy dyskutantów, dyskusja została zakończona. Przewodniczący konferencji ustosunkował się do wypowiedzi poszczególnych zabierających głos duchownych. Modlitwą o pomyślność dla naszego Kościoła oraz o błogosławieństwo w pracy duszpasterskiej zakończyło się nasze spotkanie.

Ks. J. K.

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

KRAJ

ŚWIAT

W nowym roku akademickim w domach studenckich wciąż brakuje miejsc. Większość uczelni boryka się z trudnościami w zakwaterowaniu studentów zamiejscowych. Ok. 20 tys. studentów uprawnionych do ubiegania się o miejsce w domu studenckim miejsc tych nie otrzymała. Poważne trudności występują w Lublinie, Poznaniu, Wrocławiu i Warszawie, ale największy, bo wynoszący ok. 5 tys. miejsc deficyt utrzymuje się od lat w Krakowie.

Film Ireneusza Englera z wytwórni „Poltel” zatytułowany „Ojcowizna” zdobył najwyższą nagrodę na Międzynarodowym Festiwalu Filmów o ochronie środowiska naturalnego „Ecovision”. Było to zarazem pierwsze „Grand Prix” dla krajów socjalistycznych. „Ecovision” jest największym tego rodzaju festiwalem w Europie.

Tylko około jedna trzecia młodych rolników samodzielnie kieruje gospodarstwem. Zdecydowana większość młodych na wsi oczekuje 15–20 lat na objęcie funkcji samodzielnego gospodarza. W latach 1981–84 w ręce młodych rolników przeszło 6 proc. gospodarstw, dwukrotnie mniej niż w latach 1976–81.

Polski film tv — „Wielki bieg” reż. Jerzego Domaradzkiego zdobył nagrodę Fipresci na Międzynarodowym Festiwalu w Montrealu. Utwór ten pokazywany był też ostatnio w Moskwie z okazji Międzynarodowego Festiwalu Filmowego, gdzie wzbudził ogromne zainteresowanie.

Minęła niedawno 240. rocznica urodzin Józefa Wybickiego, wybitnego humanisty epoki oświecenia, działacza politycznego, autora polskiego hymnu narodowego. Z okazji tej rocznicy, a także z okazji 100-lecia powstania Mazurka Dąbrowskiego, w Będminie, gdzie urodził się Józef Wybicki, w Muzeum Hymnu Narodowego odbyła się sesja popularno-naukowa, której celem było m.in. przedstawienie życia i działalności Józefa Wybickiego.



Z czterodniową oficjalną wizytą przebywał w Polsce wiceprezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki George Bush. Nasz kraj był jedynym państwem socjalistycznym na trasie dziewięciodniowej podróży wiceprezydenta USA do sześciu krajów Europy. Była to pierwsza od dziesięciu lat wizyta w Polsce tej rangi amerykańskiej polityka.

Jak wynika z danych opublikowanych ostatnio przez brytyjskie Ministerstwo zdrowia, tylko we wrześniu zmarło na AIDS 33 mieszkańców Wysp Brytyjskich, a obecnie ich wyspa wykryto u 44 osób.

Przypadek sprawił, że turyńska policja, prowadząc śledztwo w sprawie wcześniejszego skandalu ubezpieczeń społecznych wykryła, iż ordynator oddziału neurologii w szpitalu w Alessandrii, profesor Luigi Negro, nie ukończył studiów medycznych. Przez 16 lat operował on pacjentów cierpiących na raka mózgu, osiągając doskonałe rezultaty.

W Lozannie odbyła się II Konferencja Parlamentarzyistów poświęcona sprawie kradzieży dzieł sztuki. Poinformowano, że każdego roku tupe odzyskać zaledwie 255 przedmiotów. Najczęściej okradane są kościoły, w dalszej kolejności domy prywatne, muzea, wykopaliska archeologiczne.

Na XV Międzynarodowym Festiwalu Saturny politycznej, który odbył się w Forte dei Marmi koło Pizy we Włoszech, polski tygodnik „Szpilki” został jednym z pięciu głównych równorzędnych laureatów. Ogłoszono je również tygodnikiem roku.

Ambasador PRL w Londynie, prof. Zbigniew Gertych uczestniczył w imprezie zorganizowanej w Londynie przez brytyjskie środowisko kombatanckie. Imprezą tą był doroczny zjazd byłych brytyjskich jeńców wojennych, oficerów i żołnierzy przetrzymywanych w okresie II wojny światowej w niemieckich obozach na terenie okupowanej Polski. W uroczystości wzięło udział blisko 2000 brytyjskich kombatanatów.

W Pałacu Weneckim w centrum Rzymu otwarta była wystawa współczesnego malarstwa polskiego. Przedstawiono 100 prac 15 artystów plastyków. W organizacji wystawy uczestniczyła również strona włoska, ze względu na większą możliwość spełnienia oczekiwań miejscowej publiczności. Wystawa wzbudziła w Rzymie bardzo duże zainteresowanie.



Nadal nie ma spokoju w Zatoce Perskiej. Na wodach zatoki mnożą się niebezpieczne incydenty zbrojne. Zamknięto jeden z głównych szlaków żeglugowych w południowej części akwenu w związku z wykryciem kilkunastu min w tej strefie.

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Na ołtarzu krzyża

Popychany i omdlewający Jezus ostatkiem sił dowlókl krzyż na szczyt Golgoty. Nabożeństwo Drogi Krzyżowej podkreśla trzy upadki Zbawiciela podczas wędrówki na tę górę. Było ich zapewne więcej. Drzewo krzyża było bardzo ciężkie. Chrystus jednak dźwigał się po każdym omdleniu, podkładał ramię pod krzyż i szedł dalej. Jest to dla nas wielką nauką. Życie często bywa podobne do drogi krzyżowej Jezusa. Nas też często przynęca ciężar obowiązków i cierpień, a gdy uda się nam zrzucić krzyż z siebie, nie potrafimy zmusić się do podjęcia go na nowo. Nasze upadki bywają przeważnie moralne. Wpadamy w grzech. Wysiłek Chrystusa, podjęty dobrowolnie za nasze grzechy ma moc mobilizowania naszej woli, by powstać z grzechu. My też postanawiamy dźwigać się po każdym potknięciu przy pomocy łaski Zbawiciela, brać krzyż swój na każdy dzień i iść za naszym Mistrzem aż na szczyt naszej Kalwarii. „Kto chce być uczniem moim, niech zaprze się samego siebie, weźmie krzyż swój i naśladuje

mnie”. Pomóż, Jezu, byśmy byli ochotni podążać za Tobą drogą Krzyża.

„A dźwigając krzyż dla siebie, wyszedł na miejsce, zwane Kalwarią”. Tu pochód zatrzymał się. W ramach nabożeństwa pasyjne wypadki, które miały miejsce na tym szczytynie, zajmują trzy kolejne stacje, od dziesiątej do dwunastej włącznie. Stacje te ilustrują egzekucję niewinnego Skazańca. Zaczęła się ona od zerwania Jezusowi szat. Tę przykrą scenę upamiętnia stacja dziesiąta. Stacja jedenasta ukazuje nam strasliwą scenę ukrzyżowania Jezusa. Przed tą nadzwyczaj nieludzką łaźnią dawano skazańcom do picia wino zmieszane z mirrą. Był to napój uśmierzający nieco cierpienia. Św. Marek Ewangelista wspomina, że również Panu Jezusowi podano go, ale Zbawiciel nie przyjął go. Nikt nie może Mu zarzucić, że nie skosztował głębi ludzkich cierpień. On chce dopić kielich męki aż do dna. I dopił. Oprawcy przybili ręce i nogi Zbawiciela do krzyża, zadając niewymowny ból Jego cia-

łu. Słusznie jednak podkreśla autor tekstów jednej z najbardziej popularnych „Drog Krzyżowych”, że nasze grzechy mocniej od gwoździ przybijały Zbawcę do krzyża, a miłość Jego serca ku ludziom była młotem przykuwającym Jego przestępniejsze członki, by zbawienie dla nas wysłużyć. Drugi akt ukrzyżowania przedstawia nam stacja dwunasta. Jezusa podniesiono na górę, by zrobić z kaźni długotrwałe widowisko.

Syn Boży zmienił zwykły krzyż w Stół Ofiarny, uświęcając go własną krwią. Ojciec Niebieski nie powstrzymał ręki kata. Pozwolił rozpiąć Ciało swego Syna na drzewie Krzyża, by Ofiara była najpełniejsza pod każdym względem. Jej pełnia była, jest i pozostanie dla wszystkich tajemnicą, i to podwójną. Z jednej strony tajemnicą ogromu miłości Stwórcy do Stworzenia, z drugiej zaś — tajemnicą niegodziwości i nędzy ludzkiej. Z jednej strony ciągle przebaczenie i miłość, z drugiej — fala ludzkich grzechów, mimo świadomości ofiary krzyżowej. Wszystko, co działo się na Gol-

gocie ważnego, znajdujemy opisane w Ewangeliach. To znak, że od początku istnienia chrześcijaństwo niezwykle wielką uwagę przywiązywało do krwawej Ofiary Chrystusa, chociaż rozumienie tej Ofiary rozwijało się z biegiem wieków i rozwija się do dziś.

Oto, co pisze św. Jan: „Ukrzyżowali po obu stronach dwóch innych, a Jezusa w środku. Piłat kazał sporządzić ten napis i umieścić na krzyżu. A było tam napisane: Jezus Nazarejczyk, król żydowski. Wielu Judejczyków czytało ten napis, bo miejscce użyczenia Jezusa znajdowało się blisko miasta, a napis był po hebrajsku, po łacinie i po grecku. Najwyżsi zaś kapłani żydowscy powiedzieli Piłatowi: Nie pisz król żydowski, ale że powiedział: Jestem królem żydowskim. Piłat odrzekł: Co napisałem, to napisałem. Kiedy żołnierze ukrzyżowali Jezusa, wzięli Jego odzież i podzielili na cztery części, dla każdego żołnierza część. Wzięli też suknię, która nie była szyta, ale tkana w całości od góry. Mówili więc między sobą: Nie dzielimy jej, ale losujemy, komu ma przypaść. Tak wypełniło się Pismo, które mówi: Podzielili się moimi szatami, a o suknię moją rzucili los. Tak właśnie uczynili żołnierze”. Odebrano Jezusowi wolność, życie i odzienie — dla naszego zbawienia.

Ks. A. BIELEK

Trudne pytania

EMIGRACJA

Według Departamentu Konsularnego MSZ za granicą mieszka obecnie ok. 13,5 mln Polaków (najwięcej w: USA — 8,3 mln; ZSRR — 1,150 tys., Francja — 900 tys., Brazylia — 800 tys., Kanada — 400 tys., Wielka Brytania — 160 tys., Australia 160 tys., Argentyna — 120 tys.). Oczywiście niemożliwe jest dokładne określenie liczebności Polonii. Najczęściej przyjmuje się, że o zaliczeniu danej osoby do Polonii decyduje jej subiektywne poczucie więzi z krajem. Z pewnością społeczność o polskich korzeniach jest liczniejsza, niż ta uchwycona statystycznie. Dlatego dziwić może fakt, że w środkach masowego przekazu tak rzadko podejmuje się ten temat.

W latach 1971-80 wyemigrowało z Polski 225 580 osób. Natomiast w okresie 1981—86 na pobyt stały wyjechało z Polski 91 531 osób. Do tego należy dodać osoby, które przedłużyły pobyt za granicą ponad czas deklaracji przy pobieraniu paszportu (w chwili obecnej ich liczba sięga 230 tys.).

Wśród nowych emigrantów 42,5% ma wykształcenie zawodowe, a 57,5% ma wykształcenie wyższe, półwyższe lub średnie. Sporo wyjechało ludzi kultury

(literatura) np.: Kazimierz Brandys, Stanisław Barańczak, Janusz Głowacki, Edward Redliński; (film): Agnieszka Holland, Ryszard Bugajski, Andrzej Seweryn; (plastyka): Andrzej Czeczot, Andrzej Krauze, Jan Sawka, Ewa Kuryluk itd. Szczególnie jednak dotkliwa może się okazać emigracja architektów.

O emigracji przedstawicieli naukowych tak mówił prof. Zbigniew Puzewicz — przewodniczący sejmowej Komisji Nauki i Postępu Technicznego: „Wymianie naukowej z szeregiem państw kapitalistycznych w latach 1980—1986 towarzyszyły i nadal towarzyszą negatywne zjawiska — nieuzasadnione przedłużenie pobytu, a także odmowy powrotu do kraju naukowców polskich. 3070 osób zatrudnionych w placówkach naukowych, które w latach 1983—85 przekroczyły deklarowany okres pobytu za granicą i do końca 1985 r., nie powróciło do kraju”.

Wyjeżdżają głównie przedstawiciele nauk ścisłych i technicznych: fizycy, matematycy, elektronicy, specjaliści od inżynierii lądowej. Są to ludzie o dużym potencjale intelektualnym, w najbardziej twórczym wieku. Prawie połowa osób przedłużających

pobyt badawczo-naukowy przebywa w Stanach Zjednoczonych.

Polska jest krajem wychodźstwa od 19 wieku, a więc jest to nowy problem. Jednak wyniki sondażu przeprowadzonego w czerwcu 1987 roku przez Instytut Badań Problemów Młodzieży wśród uczniów szkół ponadpodstawowych muszą niepokoić. Obecnie znacznie wzrosło zainteresowanie urzędzeniem się za granicą. Chęć wyjazdu za granicę, choćby turystycznie, deklarowało ponad 87% młodzieży. 11,7% respondentów wyraziło chęć wyjazdu z Polski na stałe a 15,2% na czas nieokreślony. A więc co czwarty młody Polak myśli o wyjeździe za granicę. Pozostali chcieliby wyjechać na okres od 2 do 6 lat.

Podając motywy zamiaru wyjazdu, ponad połowa respondentów uzasadniała względami ekonomicznymi, 12% względami ideologiczno-politycznymi, a 75,4% turystycznymi (z tym, że 42,7% badanych wyjazd turystyczny traktuje przede wszystkim jako możliwość zarobku).

Względy ekonomiczne są motywem stałej emigracji dla 71,5% młodzieży. Najczęściej jednak współwystępuje tu kilka przyczyn: 33,3% osób chętnych do wyjazdu na stałe wskazało względami ideologiczno-politycznymi, 38,9% łączy wyjazd na stałe z chęcią zwiedzenia świata, a 11,1% z nauką.

Najchętniej młodzież chce wyjechać do krajów kapitalistycznych (głównie USA, RFN, Wielka Brytania i Szwecja), uzasadniając: „dostatkiem życia w państwach kapitalistycznych”, „możliwością szybkiego dorobienia się”, albo stwierdzono, że

„inaczej traktuje się tam pracownika”, „pieniądz ma tam jakąś wartość”, „wyższy jest standard życia”.

Młodzież traktuje zmianę miejsca pobytu jako zjawisko naturalne. 68,8% badanych uznało, że wyjazd z kraju na stałe nie świadczy o braku patriotyzmu. Opinię swą uzasadniało najczęściej w ten sposób: „nawet po wyjeździe będę kochał swój kraj”, „wielcy patrioci także wyjeżdżali z Polski, a miłość do ojczyzny trwała wiecznie”, „jeżeli jest się Polakiem, to można nim być nawet za granicą”. Jeden z respondentów napisał: „wyjazd z kraju to ucieczka przed odpowiedzialnością, ale nie brak patriotyzmu”.

Dla zahamowania nastawień emigracyjno-wyjazdowych może mieć istotne znaczenie wprowadzenie w życie II etapu reformy gospodarczej. Chodzi o to, aby inicjatywę młodzieży skierować z „turystyki zarobkowej”, na pracę, która daje szansę wykazania się, sprawdzenia, osiągnięcia sukcesu. Być może tę szansę da im reforma? Powinna ona doprowadzić do równowagi gospodarczej, zapewnić należyte funkcjonujący rynek oraz mocny pieniądz, stwarzając — także dla młodzieży — motywację dla dobrej i wydajnej pracy.

W Warszawie odbył się...
 „Przebieg prasy”
 Dochód z imprez...
 przeznaczono dla dom...

„Proponowana likwidacja ministerstw jest czymś więcej od zwykłego zaciskania pasa. Jest odrzuceniem centralnego zarządzania przedsiębiorstwami przez biurokratów z Warszawy, których uważa się za przeciwników zmian. Pozbywając się ministerstw, reformatorzy mają nadzieję zmusić dyrektorów fabryk do działania na podstawie własnych decyzji, co zapewne doprowadzi do większej wydajności i skuteczności. Inne aspekty planu mają usunąć przeszkody dla przedsięwzięć prywatnych i inicjatywy, doprowadzić do zmniejszenia dotacji, umożliwienia ogłaszania upadłości nierentownych przedsiębiorstw, pobudzania konkurencji, wydawania przez zakłady akcji i obligacji oraz do uzależnienia podwyżek płac od wzrostu wydajności.

Najbardziej wrażliwą politycznie częścią pakietu będą wyższe ceny, które mogą doprowadzić do nowych niepokoїв społecznych. Według rzecowego sondażu, najbardziej rozpowszechniony jest taki pogląd, że rezultatem reform będą podwyżki cen; 64% społeczeństwa spodziewa się, że do nich dojdzie. Z drugiej strony, mniej niż połowa pytaných spodziewa się większej ilości dóbr konsumpcyjnych, lepszych warunków życia, wyższych płac.

Przedstawiciele władz bardzo chcą zyskać społeczne poparcie dla reform i przedstawili zmiany jako konieczność dla Polski. Uważa się je również za środek do przyznania Polsce ponownie kredytów handlowych” (Associated Press — 9.10.87).

„Bokser zapędzony do ringu może tylko w jeden sposób poprawić swoje położenie — musi przejść do ofensywy. Reformy ekonomiczne wprowadzane obecnie w państwach socjalistycznych są właśnie takim wydoławianiem się z narażnika. Kierunek zmian jest zawsze ten sam — rozszerzenie wolnego rynku, zmniejszenie roli centralnego planowania i zarządzania oraz ograniczenie biurokracji. Zmiany zachodzące przede wszystkim w Związku Radzieckim, a także w Polsce i na Węgrzech oraz w innych państwach. Nawet 76-letni przywódca bułgarski Todor Żiwkow zapowiedział swoją lokalną wersję pieriestrojki. Redukowanie jednak liczby ministerstw wcale nie daje gwarancji proporcjonalnego wzrostu wydajności gospodarki. Reforma powiedzie się, jeżeli doprowadzi do stworzenia logiki rynkowej umożliwiającej funkcjonowanie całej gospodarki. To z kolei musi zostać zaakceptowane przez społeczeństwa, w których tendencje egalitarystyczne są nadal mocno zakorzenione.

W tych dniach rozpoczęła się w Polsce długo oczekiwana debata nad tzw. drugim etapem reformy gospodarczej. Rząd ma ulec reorganizacji a połowa ministerstw zostanie zlikwidowana. Miejsce kilku ministerstw i instytucji centralnych zarządzających różnymi gałęziami przemysłu zajmie jedno ministerstwo. Oczekuje się także zwiększenia roli ministerstwa handlu zagranicznego. Najtrudniejszym zadaniem dla nowego gabinetu będzie wprowadzenie obowiązkowych podwyżek cen, co spowoduje spadek realnych dochodów ludności o 5 do 8%, ale wyeliminuje deficyt w budżecie państwa. Najważniejszą kwestią jest jednak to, czy zmiany w mechanizmach gospodarczych rzeczywiście nastąpią i jak daleki będzie ich zasięg. Tocząca się w tej sprawie debata wyraźnie udowodniła, że wprowadzenie sprawniejszych mechanizmów rynkowych do gospodarki socjalistycznej nie będzie zadaniem łatwym. Biu-

rokraci i konserwatyści, obawiający się utraty swych pozycji, usiłują powstrzymać i odwrócić proces reformowania.

W maju 1987 r. bardzo poczytny tygodnik „Przebieg Tygodniowy” zamieścił na swych łamach list otwarty do premiera Zbigniewa Messnera, w którym dowodzone konieczności przeprowadzenia radykalnych zmian w gospodarce. Premier osobiście zainteresował się pracą niezależnego zespołu młodych ekspertów, którzy przygotowali raport pt. „Handel zagraniczny bez barier”. W raporcie tym zawarto wiele rewolucyjnych, jak na polskie warunki, poglądów. Mówiło się w nim m.in. o całkowitej wolności w rozwijaniu i podejmowaniu działalności gospodarczej, zapewnienie takich samych warunków dla funkcjonowania przedsiębiorstw państwowych i prywatnych, stworzenie rynku walut i akcji oraz giełdy, a także o likwidacji nomenklatury, która oznacza wpływ partii na proces mianowania kadry kierowniczej” (Financial Times — 15.10.87).

„(...) Premier Messner wniósł do Sejmu pakiet ustaw dotyczących drugiego etapu reformy gospodarczej. Pierwszy etap — prawdopodobnie niesłusznie — nie został dostrzeżony przez polską opinię publiczną. W pamięci pozostały jedynie podwyżki cen, a będą one — tego obawia się większość ludzi w Polsce — także i tym razem odgrywać decydującą rolę. Z tego właśnie powodu rząd zabiera się do dzieła z poważnym namysłem; parlament chce jeszcze w tym roku poprzez referendum związać społeczeństwo z reformą. Nikt jednak nie wie, jaki miałby być ciąg dalszy, gdyby naród powiedział „nie”.

Jakie zmiany ma przynieść reforma? Jest propozycja, by utworzyć drugą izbę, której przysługiwałoby prawo weta. Dąży się również do zagwarantowania w większym stopniu praw jednostki, a więc do większego bezpieczeństwa w obliczu prawa (...).

Celem tej reformy jest zastąpienie planowania i biurokracji motorem, jaki będzie stanowiła własna inicjatywa obywateli, mających odpowiednią motywację. Jest to koncepcja jak najbardziej zrozumiała, jako że dotychczasowy sposób kierowania gospodarką przyniósł fatalne skutki. Polacy zaś, w 40 lat po zakończeniu wojny — zdążyli już dorosnąć dwa pokolenia — mają już dość życia wciąż w takich samych ciężkich warunkach. Od 1981 r. około 80 tys. Polaków rocznie opuszcza kraj, prawie jedna trzecia spośród nich udaje się do Ameryki; tyle samo kieruje się do RFN.

Polacy są nastawieni sceptycznie. Ich historia z wielu zrobiła cyników. Czy uwierzą, że stworzenie modelu socjalistycznego ducha przedsiębiorczości jest rzeczą możliwą? Czy uznają za możliwe, że w stosunkach między obywatelem a urzędem wprowadzona zostanie zasada wzajemnego zaufania — że uda się ją wprowadzić? (...)

W całym świecie wschodnim coraz powszechniejsza staje się świadomość faktu, że w nowoczesnym świecie nie można się obejść bez krytyki, inicjatywy, informacji, osobistej odpowiedzialności i decentralizacji. Dla Polaków było to jasne już od dawna, ale dopiero odkąd w Moskwie zaczyna się rozumieć fakt, że trzeba uwolnić rząd od partii, a gospodarkę od rządu, Warszawa może poważnie zabrać się do takiej reformy.

Na Zachodzie dadzą się teraz słyszeć głosy pełne triumfu, śpiewające hymn ku chwale gospodarki rynkowej i głoszące zwycięstwo kapitalizmu. Gospodarka rynkowa jako skuteczna metoda nie jest jednak bynajmniej identyczna z kapitalizmem jako jedyną treścią życia. Dokąd to prowadzi, gdy pieniądze i kariera staną się naprawdę jedynym kryterium społecznego uznania i zadowolenia, możemy się obecnie przekonać, patrząc na ujawniającą się wszędzie korupcję i polityczne zdżirzenie — u nas, w Ameryce, we Francji, wszędzie” (Die Zeit — 16.10.87).

„Forum” nr 42 i 43

LISTOPAD

N 29 Błażeja Saturnina
 P 30 Andrzeja Maury

GRUDZIEŃ

W 1 Natalii Blanki
 Ś 2 Balbiny Wiwanny
 C 3 Franciszka Ksawerego
 P 4 Barbary Krystiana
 S 5 Saby Krypiny

30 LISTOPADA — Św. Andrzeja

Apostoł Andrzej pochodził z Betsajdy i był rybakiem. Pasjonowało go przepowiadanie Chrzciciela, ale gdy z ust Jana usłyszał: „Oto Baranek Boży”, poszedł za Jezusem. W Kanie był świadkiem pierwszego cudu. Po cudownym połowie został wyraźnie wezwany i odtąd należał do najbliższych. Według świadectwa z IV w. zginął w Patras. Miało się to stać w r. 60.



Myśli tygodnia:

„Jeżeli zawierzysz Bogu, uwierzysz we własne siły”



Znaczenie nazwy miesiąca:

GRUDZIEŃ — od grudy (zmarzłej ziemi).

TYGODNIK „RODZINA”

tygodnikiem każdej chrześcijańskiej rodziny

Pytaj o „Rodzinę” w każdym kiosku „Ruchu”



roska o zapewnienie so-

bie powodzenia i szczęścia towarzyszyła wszystkim ludom przez wieki i stąd w ich życiu liczne były wróżby, zabiegi magiczne i zaklęcia. Późną jesienią po zakończeniu wszystkich prac rolnych, rozpoczynała się niegdyś na wsi pora kojarzenia małżeństw. Zaczynał się wtedy okres wróżb i zalotów. Ale dniami wróżebnymi o szczególnej mocy były 24 i 29 listopada, wigilia św. Katarzyny i św. Andrzeja.

Dzień ten rozpoczynał niegdyś długą uroczystość — okres najkrótszych dni i najdłuższych nocy w roku. Kończył się tu pewien okres czasu — stary rok — a rozpoczynał tajemniczy i nieodgadniony jeszcze rok nowy. Z takimi przełomowymi momentami w naturze łączyła się wiara w zjawiska nadprzyrodzone, w obecność wszelkiego rodzaju duchów i dusz zmarłych, w złe moce, które w dniach swojego święta, przybывая na Ziemię, mogą odsłonić żywym ich przyszłość. W przeciwieństwie do innych świąt tego okresu (Boże Narodzenie, Nowy Rok) z wigilią św. Andrzeja nie łączyły się wróżby urodzaju, pogody, bogactwa czy długowieczności; ten wieczór był poświęcony wyłącznie wróżbom matrymonialnym.

Wróżby te pochodzą prawdopodobnie ze starożytnej Grecji. Grecka nazwa męża (czy mężczyzny) „aner”, w drugim przypadku „andres”, sprawiła być może, że zaczęto Andrzeja uznawać za rozdawcę mężów, a dzień jego pamięci poświęcono dziewczęcym wróżbom. Wróżby praktykowane w tym dniu znalazły się pod patronatem św. Andrzeja i dziewczęta, często za pomocą modlitw, postów i innych umartwień, starały się zaskarbić sobie jego łaskę.

Znaczenie św. Andrzeja, jako patrona dziewcząt podkreślane było u nas przysłowiami:

„Na św. Andrzeja dziewczkom z wróżby nadzieja”.

„Noc Andrzeja świętego przyniesie nam narzeczonego”.

Prawdopodobnie przez analogię do wróżb w wigilię dnia św. Andrzeja, który miał zapewnić dziewczętom dobrych mężów, wigilia św. Katarzyny — 24 listopada stała się porą wróżb dla chłopców. Było to zjawisko nowe, wyrosłe na gruncie wierzeń już chrześcijańskich. Wróżby w tym dniu były odmianą wróżb dziewczęcych i pewną rekompensatą dla nie uwzględnionych przy andrzejkach chłopców.

Zwyczaj katarzynek w zasadzie nie dotrwał do dziś i już mało kto o nim wie. Za to wróżby dokonywane w wieczór wigilijny św. Andrzeja, zwany w Polsce jędrzejkami lub andrzejkami, były niezwykle różnorodne i bogate.

Wróżąc, w środkowej i południowej Polsce, zbijano włókna lnu w delikatne kuleczki wielkości orzecha włoskiego i dziewczyna wzięwszy dwa z pośród nich (on i ona) podpałała je. Jeśli płonął uleciały ku górze, względnie zetknęły się w locie, znaczyło to, że dziewczyna wyjdzie w najbliższym czasie za tego, którego imię nadała towarzyszącej kuleczce liananej.

Na Mazowszu dziewczęta wybiegały na podwórze i kukały pochylwszy się nad studnią, wierząc, iż kawaler przyjdzie z tej strony, z której odezwało się echo. Piekiły też placki, które smarowały tłuszczem i kładły na ławie, po czym sprowadzały psa; czyj placek pies najpierw zjadł, ta wpróż miała wyjść za męża; właścicielki placków, których pies nie tknął, pozostać miały w najbliższym czasie bez partnerów.

Na Kujawach, a także w Małopolsce, dziewczęta ustawiały się w kole, wpuszczały do środka gęsiora, zawiązawszy mu uprzednio oczy. Do której gęsiora najpierw

podszedł, względnie którą skubnął, ta pierwsza miała wyjść za mąż. W całej Polsce powszechny był zwyczaj lania roztopionego wosku na wodę i odczytywanie z cienia rzucanego przez nie na ścianę, o przyszłości dziewczyny.

Jeśli dziewczyna na Podlasiu kładąc się spać podłożyła sobie pod prześcieradło wałkownicę lub spodnie męskie, to przysnąć jej się miał przyszły narzeczonny.

Wróżb Andrzejkowych jest w Polsce bardzo wiele. Wśród nich spędzimy i my ten wieczór, pobudzający do osobistej refleksji i zadumy, choć nie pozbawiony pierwiastków humoru i zabawy.



ANDRZEJKI

- tradycje

i współczesność

Zaproszeni goście przynoszą ze sobą, zamiast „karty wstępu”, gałązkę wiśni lub czeresni przewiazaną wstążeczką z kartką, na której jest wypisane imię i nazwisko właściciela. Wchodząc do pomieszczenia należy włożyć gałązkę do dużego wazonu i wypowiedzieć w tym momencie treść życzenia, na którego spełnieniu nam zależy. Gałązki pozostaną do Bożego Narodzenia. Życzenie spełni się, jeśli gałązka zakwitnie w wigilię tego dnia.

Wszyscy siadamy w kręgu. Do pograżonej w mroku izby wchodzi wróżka. Mrucząc półgłosem niezrozumiałe dla obecnych słowa zaklęć, zapala 13 świec. Następnie opowiada baśń. Po takim nastrojowym wstępie przystępujemy do wróżb.

Wróżka daje znak ręką, by urodzeni pod odpowiednimi znakami zodiaku przeszli w to miejsce izby, gdzie znajduje się jego wizerunek. Następnie wróżka odczytuje horoskop osobno dla każdej z grup: Barana, Byka, Bliźniąt, Raka, Lwa, Panny, Wagi, Skorpiona, Strzelca, Koziorożca, Wodnika i Ryb. Każdą przepowiednię grupa „opłaca” okrzykiem:

„Hokus-pokus; czary mary,
Aby wróżba się spełniła — złóżmy dary!”

Tym darem może być symboliczny grosik, którym uczestnicy starają się trafić do ustawionej na środku izby miski z wodą. Horoskop spełni się wtedy, gdy moneta wpadnie do niej. Ci, którzy już wysłuchali horoskopu, podchodzą do następnych wróżb.

Wróżba z łupiny orzecha

Chłopiec i dziewczyna wkładają do miednicy z wodą dwie połówki łupiny orzecha

włoskiego, z umocowanymi w środku małeńkimi, palącymi się świeczkami. Jeżeli łupinki dopłyną do siebie, wróżą swoim właścicielom małżeństwo. Można też w tej wróżbie posłużyć się igłami lub żaglówkami z papieru. Jeśli przedmioty wrzucone do wody zatoną, trzeba wróżbę powtórzyć lub... zczekać do przyszłego roku.

Wróżba „kim będą”?

Na stoliku są rozłożone, ukryte pod talerzykami lub filiżankami przedmioty symbolizujące twoją drogę życiową. Pod każdym talerzykiem lub filiżanką jest tylko jeden przedmiot. Podnieś talerzyk, dowiesz się, kim będziesz. I tak: obrączka wróży małżeństwo, pierścionek — zaręczyny, powodzenie u mężczyzn, kwiatek lub liść — staropanieństwo, chleb lub klucze — dobrobyt, cukier — dobre, słodkie życie, chusteczka — ciężkie życie, liść bobkowy — sławę, pieniądze — bogactwo.

Wrózenie za pomocą butów

Uczestnicy tej wróżby ustawiają swoje buty od progu wzdłuż ścian. Czyj but pierw-

szy przekroczy próg, spełni się pomyślane wcześniej marzenie.

Następnie wróżka zaprasza do lania wosku takim na przykład zawołaniem:

„W naszej izbie same dziwy,
Płynie wosku wartka struga.
Pokaż, wosku, która pierwsza
Wyjdzie za mąż, która druga?”

Trwa lanie wosku i wrózenie z zastygłych w wodzie figur. Na tle muzyki głos recytuje:

„Oto jest noc tańczących snów
I wschodzi znów na niebo nów
jak sekret, który do połowy
mówiłem Tobie w inny czas
Gdy znów podobny drżał
i gasł...” (K. I. Gałczyński)

Pod koniec wieczoru andrzejkowego pojawia się w izbie nowa postać... kominiarz. Wszyscy ustawiają się w kręgu. Kominiarz robi na czołach uczestników „znak szczęścia” palcem ubrudzonym sadzą.

Przed powrotem do domu każdy ciągnie trzy zwinięte losy. Na jednym jest przepowiednia przyszłości, na drugim imię ewentualnego męża lub żony, na trzecim cechy wybranego. Karteczki mogą być losowane z kosza „cyganki” lub zrywane z „drzewka mądrości”. Wieczorem trzeba włożyć je pod poduszkę, by rano, po przebudzeniu, wyciągnąć i potwierdzić lub nie wróżby andrzejkowego wieczoru.

E. S.

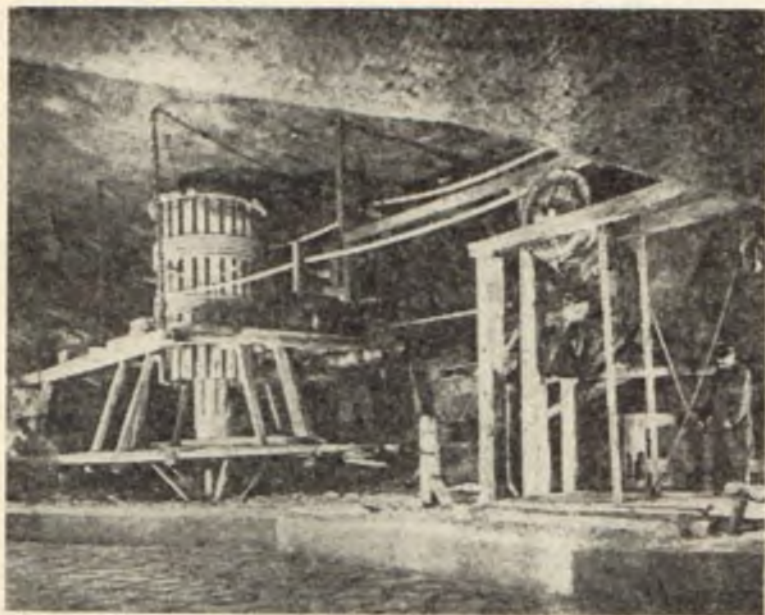


BIAŁA KOPALNIA

Unikalna w skali światowej kopalnia soli w Wieliczce wpisana została w roku 1978 przez UNESCO na międzynarodową listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Przyrodniczego. Taka była decyzja działającego

pracy polskiego górnika. Tym cenniejszym, że — naturalnym.

Tradycje wydobywcze na ziemi wielickiej znacznie wyprzedzają powstanie kopalni. Okazuje się bowiem, że pierwsze wydobywanie soli kamiennej na



Doskonale zachowany kierat konny, tzw. saski z XVIII w.

w ramach tej organizacji Komitetu Dziedzictwa Światowego

Złożyły się na nią nie tylko wyjątkowe, niepowtarzalne piękno samej kopalni będące dziełem zarówno natury, jak i człowieka, ale także jej długoletnia tradycja wydobywcza, sięgająca drugiej połowy XIII wieku. Pod tym względem kopalnia w Wieliczce należy do najstarszych zakładów produkcyjnych w Polsce i jednego z najstarszych w Europie.

Jest też Wieliczka doskonale zachowanym reliktem dawnej sztuki górniczej oraz wyjątkowej wartości zespołem kulturowym i historycznym.

Niezależnie od tego wielowiekowa eksploatacja złóż wielickich tworzących wespół z kopalnią bocheńską przedsiębiorstwo salinarne zwane Żupami Krakowskimi, spełniała w dziejach kraju ważką rolę ekonomiczną, dostarczając w samym tylko XIV stuleciu skarbowi państwa około 1/3 wszystkich dochodów. Z wielickiego funduszu opłacano w owych czasach profesorów Akademii Krakowskiej, a od połowy XVII wieku także wojsko kwarciane. Wysokie dochody pochodzące z eksploatacji wspomnianych już żup wielicko-bocheńskich w poważny sposób zasilają także fundusz ówczesnych rad miejskich, które z kolei przeznaczono na rozbudowę miast i restauracji zabytków.

Nade wszystko jednak jest kopalnia w Wieliczce pomnikiem

tym terenie praktykowano już w okresie środkowego neolitu, a więc jakieś 3500 lat p.n.e. Takie wywarzenie solanki naturalnej utrzymało się praktycznie do wczesnego średniowiecza, a zachowane z tego okresu przedmioty, głównie z X—XII w. pozwalają dokładnie odtworzyć procesy z nim związane. Tak więc w Wieliczce, jak nigdzie indziej, można doskonale zaobserwować cykl ewolucyjny nie tylko samego górnictwa, ale także całego przemysłu solnego łącznie z warzelnictwem, począwszy od jego form prymitywnych sięgających czasów prehistorycznych po najnowsze metody stosowane w wieku XX.

Poza przedmiotami o wyraźnym górniczym przeznaczeniu w kopalni wielickiej można znaleźć także i takie, które świadczą o kulturze duchowej ówczesnych gwarków. Imponujące rzeźby i płaskorzeźby solne stanowią bowiem nawiązanie do wierzeń pracujących tu ludzi; są ponadto świadectwem ich artystycznego kunsztu. Bogaty wystrój szybów i komór górniczych jest unikatem na skalę światową, o czym mogli się przekonać dawni i współcześni przybysze ciekawii wielickiego zjawiska. A warto nadmienić, że podziemia wielickiej kopalni zwiedzali wielcy i sławni: Konrad Celtis, Mikołaj Kopernik, Joachim Rhetyk, Johann Wolfgang Goethe, car Aleksander I, cesarz Franciszek Józef, Fryderyk Cho-



Przekrój kopalni wielickiej wykonany przez J.G. Borlacha w I-ej połowie XVIII w.

pin, Stanisław Moniuszko, Jan Matejko, Ignacy Paderewski oraz papież Jan XXIII. Wiele podpisów można znaleźć w Księdze Zwiedzających, którą wprowadzono w roku 1774.

Nie bez kozery będzie wspomnieć, że kopalnia w Wieliczce może też poszczycić się zbiorem starych map, sporządzanych systematycznie od pierwszej połowy XII wieku. Stanowią one bezcenną dokumentację kartograficzną obrazującą charakter prac wydobywczych oraz rozplanowanie przestrzenne wyrobisk w ciągu stuleci. Pośród tych zbiorów znaleźć też można

źródła z dawnego archiwum żupnego, na które składają się dokumenty pergaminowe i papierowe z lat 1492—1777, rękopisy staropolskie oraz akta salinarne z lat 1772—1918 informujące o sytuacji prawnej oraz stosunkach społeczno-gospodarczych i administracji żup.

Wszystko to sprawia, że kopalnia soli w Wieliczce ma tak dla Polski, jak i dziejów górnictwa w ogóle wartość wyjątkową, że jest ona zabytkiem bezcennym, godnym najwyższego zainteresowania i najtroskliwszej pielęgnacji.

(EIDO)



Wykuta w solnej ścianie „Szopka betlejska”.

○ przystosowaniu szkolnym

Pojęcie przystosowania społecznego jest ważnym instrumentem w procesie nauczania i wychowania w szkole. Dziecka nie można nigdy traktować w szkole w sposób izolowany. Ma ono zawsze swoją przeszłość, która ukształtowała w nim swoiste cechy osobowości, ma kogoś, z kim żyje, komu wierzy, kto je wychowuje. Jego wiara w siebie (lub jej brak), postawa wobec osób dorosłych, rówieśników, postawa wobec idei i instytucji zależy od środowiska, w którym przebywało, zanim przeszło różne szczeble kariery szkolnej w niższych klasach. Podobnie dom rodzinny to ważne środowisko, a nawet chyba najważniejsze, wpływające na rozwój dziecka, budujące jego wiarę w posiadane zdolności do nauki i eliminujące szkodliwe wpływy niepowodzenia, tak często boleśnie i destrukcyjnie działające na osobowość dziecka. Nie oznacza to, oczywiście, że dziecko nie powinno nigdy zetknąć się z niepowodzeniami, czy też nigdy nie stanąć przed wykonaniem trudnego zadania, które przekracza jego aktualne

możliwości. Pokonywanie niepowodzeń zawsze jednak powinno mieć charakter wychowawczy i pomagać w uczeniu się ich unikania. Niestety, często rodzice — mniej lub bardziej świadomie — pogłębiają stan niepewności dziecka i kruszą jego odporność uczuciową na niepowodzenia.

Szkola ma tu też swój pozytywny, ale także i negatywny udział: rozwija samodzielność i obowiązkowość dziecka, kształtuje jego nawyki kulturalne, poszanowanie swojej, cudzej i wspólnej własności — uczy tego poziom nie sprzyja procesowi przystosowania szkolnego. Dzieci, które uważają siebie za nadmiernie kochane przez rodziców, są znacznie lepiej dostosowane do zadań stawianych przez szkołę. Dzieci zaniedbane okazały się ponadto zamkniętymi w sobie, odsuwającymi się od grupy rówieśników, a przy tym ich zachowanie ma więcej cech ujemnych niż zachowanie ich kolegów, kochanych przez rodziców. Stwierdzono także, że dzieci bardziej lubiane przez koleżanki i kolegów z klasy uważają siebie za bardziej ko-

do dawania z siebie wysiłku w dziedzinie umysłowej, jakiego się od nich wymaga. Proces przystosowania dziecka do szkoły przedłuża się i napotyka trudności, a może nawet zostać zakłócony na długi okres życia.

Wyniki przeprowadzonych w Polsce (i nie tylko) badań wskazują, że stopnie przystosowania się w szkole dzieci kochanych i dzieci zaniedbanych są różne. Ogólne wskaźniki przystosowania w grupie dzieci szczególnie zaniedbanych świadczą, że jego poziom nie sprzyja procesowi przystosowania szkolnego. Dzieci, które uważają siebie za nadmiernie kochane przez rodziców, są znacznie lepiej dostosowane do zadań stawianych przez szkołę. Dzieci zaniedbane okazały się ponadto zamkniętymi w sobie, odsuwającymi się od grupy rówieśników, a przy tym ich zachowanie ma więcej cech ujemnych niż zachowanie ich kolegów, kochanych przez rodziców. Stwierdzono także, że dzieci bardziej lubiane przez koleżanki i kolegów z klasy uważają siebie za bardziej ko-

chane, ochraniane i lubiane przez rodziców.

Przy ocenie postaw rodzicielskich i ich związku ze szkolnym przystosowaniem niemale znaczenie ma to, czy dziecko jest najstarsze czy najmłodsze. Dzieci najmłodsze w rodzinie twierdzą, że są przez rodziców nadmiernie kochane, natomiast najstarsze w rodzinie oceniają postawę rodziców raczej jako zaniedbującą. Pierwsze okazują się lepiej przystosowane w szkole niż te drugie.

Zarówno dziewczęta, jak i chłopcy pragną, by rodzice ich kochali, byli w stosunku do nich serdeczni i życzliwi, zainteresowani ich kłopotami i zmartwieniami. Jednakże chłopcy, ponieważ sami są bardziej powściągliwi w wyrażaniu uczuć niż dziewczęta, uważają taką powściągliwość także u innych za naturalną i gotowi są uznać, że matki ich kochają, choćby nie okazywały im one tego na każdym kroku. Dziewczęta zaś traktują swoje matki raczej jak przyjaciółki, niż matki. Należy więc uświadomić sobie fakt, że potrzeba doznawania i przejawiania uczucia miłości jest nabyta, a nie wrodzona. Dziecko więc musi być najpierw kochane i nauczone odwzajemniania miłości oraz w ogóle kochania innych — bez tego bowiem nie będzie ono umiało kochać. Im więcej będzie miłości między rodzicami i dziećmi — tym lepiej i szybciej będzie dziecko dostosowywać się do innych niż domowe warunki i wymagania.

Dobroczynne działanie ziół

Kwiat głogu, dzika róża i jarzębina

Głóg rośnie zwykle na brzegach lasów, w zaroślach. Często też spotkać go można w ogrodzie, gdzie rośnie tworząc żywopłot. Jest to krzew o ciernistych gałęziach. Kwitnie biało lub czerwono. Kwiat głogu działa leczniczo — nasercowo, przeciwskurczowo i uspokajająco. Jest dobry na dolegliwości reumatyczne.

Kwiat głogu zbiera się w maju, w okresie pełnego rozkwitu. Trzeba pamiętać o tym, by zbierać go w dzień słoneczny, w porze południowej. Kwiaty należy zrywać ostrożnie, same płatki, bez liści i koleców. Zebrane obmyć i suszyć lekko ułożone. Po wysuszeniu należy włożyć płatki do woreczka z materiału, który następnie wieszamy w przewietrzonym miejscu.

Owoce głogu, zbieramy jesienią, kiedy są dojrzałe (ale nie przejrzałe!). Należy je umyć i suszyć w cieniu przy otwartym oknie.

Nalewkę głogową — kojącą nerwy — przyrządza się w następujący sposób: 3 łyżeczki suszonego kwiatu, 3 łyżeczki owocu zalewamy gotującą wodą w ilości 2 szklanek. Ustawiamy pod przykryciem na wysokości 20 cm nad bardzo małym gazem.

Po godzinie parzenia należy wypić pierwsze pół szklanki. Potem, przed kolejnym wypiciem, lekko podgrzewamy napar.

Głóg skutecznie obniża ciśnienie, dlatego należy stosować go ostrożnie, po pół szklanki. Przy nadcisnieniu można, oczywiście, pić większe ilości naparu — nawet po trzy szklanki dziennie. Nie należy słodzić głogowej nalewki, ponieważ zioła skuteczniej i silniej działają na system nerwowy, jeśli nie są osłodzone.

Dzika róża — to najcenniejsze źródło witaminy C. Można z niej robić konfiturę. A oto sposób przyrządzania: dojrzały owoc należy dobrze oczyścić i wyplukać. Cukier dodajemy w ilości odpowiadającej wadze owocu. Najpierw należy rozpuścić cukier, a potem włożyć owoce i wolniuteńko smażyć aż do zagęszczenia.

Dobrze jest też zrobić na zimę dżem z płatków dzikiej róży. Zebrane płatki układamy w słoiku — do wysokości 2 cm i zasypujemy cukrem. Ubijamy drewnianą pałką, aż płatki puszczą sok, który rozpuszcza cukier. Następnie dodajemy kilka kropli cytryny. Pączki z taką „duszą” są znakomite!

Z dzikiej róży produkuje się perfumy o pięknym, trwałym zapachu. Nie wszyscy jednak wiedzą o tym, że dzika róża leczy zaziębienia, zaburzenia w trawieniu oraz schorzenia wątroby. Zimą, w grudniu, należy choć przez jeden miesiąc pić napar z suszonych owoców róży zamiast zwykłej herbaty.

I jeszcze — kilka słów o **jarzębinie**, która jest najlepszym lekarstwem na pozbycie się reumatyzmu. Owoce jarzębiny trzeba zbierać silnie czerwone, nie żółte. Obowiązkowo należy każdy owoc dokładnie obejrzeć. Jeżeli czarne „oczko” owocu jest jak gdyby rozszerzone, to znak, że zagnieżdżyły się w nim robaczki i trzeba je odrzucić. Jarzębina nie może być zbierana po niewielkich nawet przymrozkach, ponieważ owoce tracą wtedy witaminy. Przegrzewanie też nie jest dobre. Tak więc — gdy wrzesień jest gorący, zbiór należy przełożyć na październik.

Owoc jarzębiny można suszyć, można też zrobić z niego sok do picia, a także dżem.

Przygotowanie dżemu z jarzębiny nie jest sprawą prostą. Kilogram przebranej i umytej jarzębiny układa się na gazie umocowanej na dużym garnku. Owoce przelewa się gotującą

wodą. Wrzątek szybko spada do garnka i jarzębina, leżąca w dalszym ciągu na gazie, podgrzewana jest na parze. W tym czasie przygotowujemy jabłka (najlepiej antonówki). Po obraniu i pocięciu na drobno lub przetarciu, musi być kilogram masy jabłkowej. Wkłada się ją do garnka z małą ilością wody i gotuje stale mieszając, aż się rozpuszczą. Wsypuje się kilogram cukru i dalej gotuje się, lekko mieszając, aż zniknie piana. Na zakończenie należy wysypać jarzębinę i nadal mieszać. Gdy masa się zagotuje, zmniejszamy ogień na mały i ciągle mieszamy. Po 10 minutach gotowania dodaje się do tej masy 1 kieliszek białej wódki. Po zakończeniu gotowania wkładamy dżem do wyparzonych słoików, zamykamy szczelnie i ustawiamy dnem do góry na końcu okrytym papierem. Po trzech godzinach ustawiamy słoiki w chłodnym i ciemnym miejscu. Dżem z jarzębiny należy używać codziennie — co najmniej w ilości 2 łyżek — np. do obiadu, jako dodatek do mięs. Nadaje się też do śniadania lub kolacji jako dodatek do wędlin.

Jarzębinę można także suszyć i przygotować napar. Susz przechowuje się w woreczkach z gazy zawieszonych w suchym miejscu. Do przygotowania naparu z suszu jarzębiny bierze się 3 łyżki owocu, który należy zalać gotującą wodą, trzymać godzinę pod przykryciem na wysokości 15 cm nad gazem, a następnie odczekać i pić 2 razy dziennie po szklance.



Karol Estreicher z żoną Stefanią z Grabowskich oraz córkami Jadwigą i Bronisławą (1862).



Portret Stanisława Estreichera, mal. Józef Mehoffer (1927)

ESTREICHEROWIE

W chwili śmierci ojca Karol Estreicher liczył lat dwadzieścia pięć.

Atmosfera nauki, pracowitości i systematyczności, jaka panowała w domu rodzinnym wyrobiła w młodym Karolu pasję do poszukiwań i przemyśleń; utrwaliła potrzebę rodzinnego zbieractwa i społecznej użyteczności. Z tą tylko różnicą, że Karola pociągała historia, a nade wszystko literatura i teatr.

Połączenie tych zainteresowań zrodziło w umyśle młodego adepta nauk prawnych plan opracowania monumentalnego dzieła, któreby uwzględniło całość polskiej produkcji piśmienniczej od czasów najdawniejszych. Niebawem też nadarzyła się wielce sprzyjająca temu okoliczność — objęcie przez Karola Estreichera stanowiska podbibliotekarza i adiunkta w Szkole Głównej w Warszawie.

Przeszło dwutysięczny księgozbiór wymagający uporządkowania i skatalogowania, stał się niejako „wstępem” do przyszłego dzieła twórcy bibliografii polskiej. Uzupełnienie stanowiły rozpoczęte i prowadzone do roku 1886 w Szkole Głównej wykłady, których zaniechał po reorganizacji Szkoły i wprowadzeniu doń jako wykładowego języka rosyjskiego. Wtedy Karol Estreicher przeniósł się do Krakowa i objął stanowisko dyrektora Biblioteki Jagiellońskiej. Za jego „kadencji” biblioteka krakowska Alma Mater przeżywa prawdziwy rozkwit. Wzrasta ilość zbiorów — z 25 do 200 tysięcy. Ale najważniejsza jest bibliografia. Od prawie ćwierćwiecza Estreicher gromadzi do niej materiały — najczęściej samotnie.

Początkowo planuje uzupełnić jedynie Jochera, Bentkowskiego, i Wiszniewskiego, ale w miarę, jak materiałów zaczyna przybywać — zmienia zamiar. Zakres badań naukowych pomocnych przy opracowywaniu „Bibliografii polskiej” obejmuje całe edytorstwo polskie.

W latach 1870—1882 ukazało się pierwszych siedem tomów. W układzie alfabetycznym „zmieściło się” osiemdziesiąt lat XIX-wiecznego piśmiennictwa polskiego. W jakiś czas potem — w układzie chronologicznym — zawarty został cały polski dorobek edytorski od XV do XIX wieku. Ostatnia, trzecia część, „Bibliografii” opisywała wszelkie druki wydane w wiekach od XV do XIX. Dwadzieścia dwa tomy części trzeciej „Bibliografii” posiadały układ alfabetyczny kończący się literą „M”. Na więcej nie starczyło już czasu, ani... życia.

A przecież prawie równolegle z „Bibliografią” powstały opracowania i rozprawy z dziedziny ukochanego przez Estreichera teatru i literatury dramatycznej, zebrane w trzytomowym dziele „Teatru w Polsce”. Prawie równolegle powstała też ogłaszana w gazetach i jubileuszowych księgach publicystyka, nie mówiąc już o realizowanych na bieżąco zamówieniach do Encyklopedii Powszechnej Orgelbranda. Spod pióra Karola Estreichera wyszły także rozprawy „Gwara złoczyńców” i „Szwargot więzienny” oraz liczne przykłady z języków obcych. Ten wytrzymały badacz i bibliograf nie stronił także od pisania wierszy okolicznościowych i satyrycznych. Cały jego „osobisty” dorobek twórczy liczył (drukowanych) 718 tytułów. Jeśli dodać do tego pełną poświęcenia działalność w Akademii Umiejętności, otrzymamy pełną trud i nie mieszczącą się w żadnym schemacie biografię uczonego, który jak żaden mu współczesny „mierzył siły na zamiary” do końca. A nadszedł on 30 września 1908 roku...

Naukowa i patriotyczna tradycja domu Stefani z Grabowskich i Karola Estreichów nie pozostała bez echa. Spośród siedmiorga dzieci synowie — Stanisław i Tadeusz — zapisałi kolejne chlubne karty w dziejach nauki polskiej. Tadeusz, jako profesor chemii nieorganicznej na Uniwersytecie we Fryburgu, a następnie przez trzydzieści lat

na Uniwersytecie Jagiellońskim, Stanisław — jako kontynuator „Bibliografii polskiej”.

To właśnie Stanisław, urodzony 26 listopada 1869 roku, spędzający szkolne lata z Wyspiańskim, Mehofferem, Rydlem a także z przyjaciółmi rodziców Asnykiem, Sienkiewiczem, Spasowiczem, Chałubińskim i wieloma innymi przedstawicielami ówczesnej elity kulturalnej, jeszcze jako słuchacz prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim zwracał uwagę pięknymi i nowatorskimi artykułami z zakresu sztuki i literatury.

Pełniąc przez kilkanaście lat funkcję redaktora działu literackiego „Czasu”, dopomógł niejednemu ówczesnemu poecie w jego drodze na poetycki Parnas. Literaturze pozostał Stanisław Estreicher wierny zawsze. Habilitował się wprawdzie z historii prawa, wkrótce potem objął też katedrę prawa krakowskiego Uniwersytetu, ale o literaturze, szczególnie doby romantyzmu, nigdy nie zapomniał.

Publikacjom o „Kodeksie Hammburabiego”, „Najstarszych kodeksach prawnych świata”, „Najstarszym zbiorze przywilejów i wilkierzy m. Krakowa” oraz „Kulturze prawniczej w Polsce XVI wieku” towarzyszyły rozprawy o Asnyku, Słowackim oraz współczesnym Estreicherowi, Stanisławie Wyspiańskim. Wiele uwagi poświęcił też Estreicher literaturze pamiętnikarskiej. Za jego to sprawą ukazały się pamiętniki K. Wł. Wójcickiego oraz Ambrożego Grabowskiego — dziadka Stanisława Estreichera.

Nakazem życia była jednak, podobnie jak

dla ojca, Karola, „Bibliografia polska”. Poświęcał jej cały swój wolny czas. Z niezwykłą skrupulatnością studiował więc sprawdzone do jego pracownicy z wszystkich bibliotek polskich, a nawet obcych, stare druki.

Ich treściowa zawartość podsunęła mu myśl poszerzenia zakresu „Bibliografii”. Opis każdego druku uzupełniał więc krótkimi adnotacjami o autorze oraz treści dzieła, co ułatwiało znakomicie pracę badawczą historykom literatury, sztuki, kultury ale także przyrodnikom, prawnikom, geografom etc. Oprócz wymienionych udogodnień „Bibliografia” zawierała także wykaz literatury naukowej o danym autorze oraz odsyłacze, umożliwiające orientację w drukach o zbliżonej treści.

Stanisław Estreicher uwzględnił ponadto piszących o Polsce autorów obcych, podając tytuły ich dzieł, a nawet niekiedy fragmenty książek odnoszące się do naszego kraju. Na przykład Voltaire zajmuje w „Bibliografii polskiej” aż 30 stron!

Tak rozbudowana „Bibliografia” była niewątpliwie unicum na skalę światową. Nie zdążył — niestety — Stanisław Estreicher doprowadzić do końca swego dzieła. W opracowaniu litery „Z” oraz specjalnego dodatku przeszkodziły tragiczne wydarzenia ostatniej wojny. Aresztowany wraz z grupą profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego w dniu 9 września 1939 roku, wywieziony przez hitlerowców do obozu koncentracyjnego w Oranienburgu, Stanisław Estreicher umiera w dniu 28 grudnia tegoż roku.

Jego dzieło przejmują syn, Karol Estreicher — wybitny historyk sztuki i dyrektor muzeum krakowskiej Alma Mater. Po zakończeniu wojny kończy on nie dokończoną literę „Z” oraz przystępuje do reedycji „Bibliografii polskiej”.

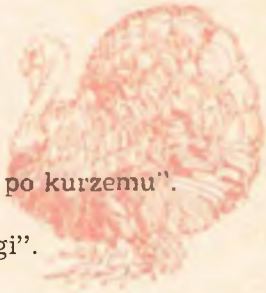
Karol Estreicher, junior, ostatni z rodu Estreicherów, autor wielu cenionych rozpraw z historii sztuki zmarł przed kilkoma laty w Krakowie.

ELŻBIETA DOMAŃSKA

Dzisiaj w naszym kąciku dla dzieci przypomnimy kilka wierszy Jana Brzechwy z tomiku pod tytułem „Zwierzyniec”.

INDYK

Szedł indyk ulicą Wolską.
 „Czy umie pan mówić po polsku?”
 „Nie umiem”. „A po jakimu?”
 „Po indyczemu,
 A jeszcze po gęsiemu, po kaczemu i po kurzemu”.
 „A czemu pan jest taki srogi?”
 „Bo chodzę po ulicy i mokną mi nogi”.
 „A ile pan ma nóg?”
 „Miałbym cztery, gdybym mógł,
 Ale że czterech nie mam,
 więc zadowalam się dwiema”.
 „A gdzie pan ma swoje kalosze?”
 „Ja kaloszy w ogóle nie noszę”.
 „A może mieszkania pan nie ma?”
 „Owszem, mam. Na ulicy Bema”.
 „A wysoko mieszka pan indyk?”
 „Na piątym piętrze, bez windy”.
 „Tak wysoko? Mój Boże,
 Toteż pan pewno zdążyć na obiad nie może?”
 „No, właśnie! A w domu zamieszanie,
 Wszyscy zaczynają narzekać,
 Towarzystwo do stołu zasiadło...”
 „A czy muszą na pana czekać?”
 „Cóż za pytanie:
 Przecież nie ja będę jadł, tylko się mnie będzie jadło”,



SROKA

Siedzi sroka na żerdzi
 I twierdzi,
 Że cukier jest słony,

Że mrówka jest większa od wrony,
 Że woda w morzu jest sucha,
 Że wół jest łżejszy niż mucha,
 Że mleko jest czerwone,
 Że żmija gryzie ogonem,
 Że raki rosną na dębie,
 Że kowal ogień ma w gębie,
 Że najlepiej fruują krowy,
 Że najładniej śpiewają sowy,
 Że bocian ma dziób zamiast głowy,
 Że lód jest gorący,
 Że ryby się pasą na łące,
 Że trawa jest blaszana,
 Że noc zaczyna się z rana,

Ale nikt tego wszystkiego nie słucha
 Bo wiadomo, że sroka jest kłamczucha.



Poddani dzielili się ze sobą uwagami i opiniami na temat królewskiego zdrowia. Wszyscy kochali swego monarchę, toteż ich troska o stan jego zdrowia nie wynikała tylko i wyłącznie ze zwykłej ludzkiej ciekawości.
 Król jednak wcale nie był chory. Pragnął być sam, aby przemyśleć plan swojej podróży do rycerza Tytana. Nie chciał widzieć Hortensji, ponieważ obawiał się, że córka może wszystko wyczytać z jego oczu, a wtedy nie mógłby zrealizować tego, co zamierzał. Jej oczy, płacz, rozpacz, błaganie na pewno by go zatrzymały. A tego nie chciał, by Hortensja płakała, nie mógł także zostać w domu. Momentami ogarniała go bezgraniczna rozpacz, chwilami zaś wstępowały weń odwaga i hart ducha. W jego duszy toczyła się walka — walka na śmierć i życie. Wiedział, że ocali własne życie, jeśli zostanie w pałacu, zginie zaś, jeżeli spotka się z Tytanem. Wiedział też, że zamiast niego, może zginąć Malwina.
 Siedział tak bez ruchu, wstuchany we własne myśli, kiedy nagle ujrzał na parapecie okna czarnego ptaka.
 — Skąd tu nagle wziął się kruk? — powiedział król sam do siebie. — Kruków nigdy nie widziałem w moim państwie. Owszem, na północy, można je spotkać, ale tutaj jest on dziwnym i niecodziennym przybyszem.

Wstał ostrożnie z fotela, aby zbyt gwałtownymi ruchami nie spłoszyć ptaka i podszedł do okna. Ku swojemu jeszcze większemu zdziwieniu zobaczył, że kruk trzyma jakiś biały papier w dziobie i wcale nie zamierza uciekać.
 — To chyba jakiś zaczarowany ptak?! — szepnął król. — Czyżby to był ptak-posłaniec? Czyżby to pismo było dla mnie?
 Nagle myśl jak błyskawica przemknęła mu przez głowę: Pismo od Tytana — wyrok na mnie!
 Drżąc na całym ciele zbliżył się do okna i delikatnie odebrał krukowi list.
 Kruk, ze swym charakterystycznym wrzaskiem „kr...ra!”, zatrzepotał skrzydłami i odleciał tak szybko, że król nie zdołał nawet zauważyć, w jakim kierunku się udał.
 Król otworzył tajemnicze pismo i odczytał je półgłosem: „Kochany Ojcze!
 Piszę do Ciebie, żebyś wiedział o tym, że nic mi się nie stało. Żyję i czuję się dobrze. Poznałam wspaniałych ludzi, którzy mnie kochają i pragną mi pomóc. Wiem już, jak pokonam rycerza Tytana. Niedługo wrócę do domu. Opiekuj się, Ojcze, Hortensją i dbaj o swoje zdrowie.
 Kochająca Was
 Córka i Siostra
 Malwina”.

List był od Malwiny, a więc Malwina żyje! — król nie wierzył własnym oczom. Jego córka żyje i jest zdrowa! Tym listem pragnęła go uspokoić i upewnić, że nic się jej nie stało. Skąd jednak dowiedziała się o przepowiedni? Jak to się mogło stać — tego król nie mógł zrozumieć.
 — Wołać tu zaraz Sambora! — krzyknął groźnie król, lecz jego sroga mina była raczej przywilejem władcy, niż rzeczywistego stanu ducha.
 Służba pałacowa zerwała się na równe nogi szczęśliwa, że usłyszała wreszcie głos królewski. Nie przeraził nikogo groźny ton wezwania, wprost przeciwnie — wszystkim zrobiło się lżej na sercu, bo oto, po wielu dniach i nocach, król odezwał się do kogoś, poprosił o coś, zawołał. Pokojówki zaczęły płakać ze szczęścia, lokaj upuścił tacę, która w tanecznym piruecie potoczyła się aż na salę tronową, a kucharz kichnął z radości tak siarczyście, że zatrzęsły się wszystkie garnki w kuchni. Ochmistrzyni dostała z wrażenia spazmów i należało jej zaraz podać sole trzeźwiące, a koniuszy — nie wiadomo dlaczego — strzelił z bata i przez to spłoszył konie, które pogalopowały przed siebie jak oszalałe. Ten zaś otworzył usta i gapiąc się tak — złapał muchę.

(12)
 Smutno było w pałacu króla Sobiesława. Od kilku dni król nie chciał się z nikim widzieć, zamknął się w swojej komnacie i nie pozwolił wchodzić tam nawet Hortensji. Dziewczyna nie wiedziała, co ma o tym wszystkim myśleć, służba była przerażona. Zastanawiano się nad przyczyną tak dziwnego zachowania króla.
 Czyżby król zachorował, czy by było z nim aż tak źle? Snuto na ten temat rozmaite domysły.



Rozmowy z Czytelnikami

„Spotkałem w czasie podróży pisze p. Arkadiusz L. z Katowic — członka społeczności wyznaniowej Badaczy Pisma Św., który nie szczędził sił, aby mnie przekonać, że Jezus Chrystus nie jest Synem Bożym. Twierdził bowiem niezwykle uparcie, że jest to tylko najwyższy anioł, który następnie przemienił się w człowieka — Jezusa Chrystusa. Następnie — przez zanurzenie w Jordanie — został na Pomazaniem Pańskim, czyli Mesjaszem. Dla udowodnienia swoich wywodów przytaczał liczne teksty Pisma Św. Według jego zdania świadczyć mają między innymi takie słowa Chrystusa, jak: „Ojciec większy jest ode mnie” (J 14, 28), oraz: Na to jest żywot wieczny, aby wszyscy poznali ciebie, jedynego i prawdziwego Boga i Jezusa Chrystusa, którego posłałeś” (J 17, 3).

Bardzo trudno było mi się z tym zgodzić. Nie dysponowałem jednak odpowiednimi argumen-

tami z objawienia Bożego, by przekonać tego człowieka, iż jest w błędzie. Zanotowałem sobie jednak jego adres, by jeszcze kiedyś spotkać się i porozmawiać z nim. Proszę więc o podanie mi najważniejszych tekstów biblijnych dotyczących przedstawionego tematu. Interesuje mnie także, co na ten temat pisze literatura wczesnochrześcijańska? Żywię nadzieję, że dysponując odpowiednimi argumentami będę go mógł przekonać”.

Szanowny Panie Arkadiuszu! Różne może być rozumienie synostwa. Istnieje bowiem synostwo protekcyjne — zachodzące między młodzieńcem a człowiekiem starszym, zwracającym się do niego przez „synu”; synostwo adopcyjne — polegające na prawnym przyjęciu obcego dziecka za swoje i przekazanie mu wszelkich praw z tym związanych; synostwo naturalne — wynikające ze zrodzenia i powodujące przyjęcie przez zrodzonego natury rodziców. To ostatnie jest synostwem w sensie właściwym. Otóż według nauki katolickiej Jezus Chrystus jest Synem Bożym w sensie naturalnym, a więc tak jak Bóg Ojciec, jest również prawdziwym Bogiem.

Boskie synostwo Jezusa Chrystusa uroczyście poświadczył sam Ojciec niebieski. Bowiem podczas chrztu w Jordanie (por. Łk 3, 22) a później na górze Przemienienia (por. Łk 9, 35), „z obłoku odezwał się (Jego) głos: Ten jest Syn mój wybrany, tego słuchajcie”.

O tym, że jest on naturalnym Synem Bożym mówił sam Chrystus. Tak więc w swej modlitwie dziękczynnej — po powrocie uczniów z pracy misyjnej — stwierdził: „Wszystko jest mi przekazane przez Ojca mego i nikt nie wie kto Syn, jak tylko Ojciec, a kto Ojciec jak tylko Syn” (Łk 10, 22). Zaś przed Najwyższą Radą, gdy „arcyka-

plan rzekł do niego: „Zaklinam się na Boga żywego, abys nam powiedział, czy Ty jesteś Chrystus, Syn Boga”... rzecze mu Jezus: „Tyś powiedział” (Mt 26, 63—64a). Powyższy tekst zasługuje na szczególną uwagę, gdyż wynika z niego, że Kajfasz odróżniał wyraźnie godność Mesjasza (Chrystusa) od godności Syna Bożego. Określenie „Syn Boży” nie oznaczało tu synostwa adopcyjnego lub przenośnego, gdyż nie o takie pytał najwyższy kapłan. Jezus dał mu odpowiedź twierdzącą, chociaż wiedział, jakie będą tego następstwa.

Ponadto w ewangeliach Chrystus wielokrotnie jeszcze nazywany jest Synem Bożym. Kiedy bowiem apostołowie zobaczyli Go chodzącego po morzu, „złożyli mu pokłon, mówiąc: Zaprawdę, Ty jesteś Synem Bożym” (Mt 14, 33). O takim samym przekonaniu świadczy wyznanie Piotra, który — na zapytanie Jezusa, za kogo uważają go apostołowie — odpowiedział jednoznacznie: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego” (Mt 16, 16). Natomiast ewangelista Marek rozpoczyna swą księgę od słów: „Początek ewangelii o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym” (Mk 1, 1). Wreszcie pod koniec czwartej ewangelii spotykamy stwierdzenie: „Te zaś (cuda) są spisane, abyście wierzyli, że Jezus jest Chrystusem, Synem Bożym (J 20, 31). A przecież o boskim synostwie Chrystusa wspominają również inne jeszcze księgi Nowego Testamentu — tak Dzieje, jak i Listy apostołskie.

Jeżeli Chrystus zowie swego Ojca jedynym, prawdziwym Bogiem, to mówi o Nim w przeciwstawieniu do fałszywych bogów pogańskich, ale nie w przeciwstawieniu do siebie. Kiedy indziej bowiem stwierdza: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy” (J 10, 30). Gdy zaś mówi, że Ojciec

jest większy od Niego, ma na myśli swą ludzką naturę.

Również Ojcowie apostołscy (pisarze kościelni pierwszego pokolenia chrześcijańskiego, poza autorami ksiąg kanonicznych Pisma Św.) i apologeti pierwszych wieków, zawsze nazywają Chrystusa Synem Bożym. Tak więc autor listu pseudo-Barnaby (powstał na przełomie I i II wieku) stwierdza: „Syn Boży dlatego zjawił się w ciele, by dopełnić miary grzechów tych, którzy na śmierć prześladowali proroków” (List Barnaby 5, 11). Zaś Ignacy Antiocheński (jok. 110) pisze: „Wielbię Jezusa Chrystusa, Boga udzielającego, wam tak wielkiej mądrości... Jesteście całkowicie pewni, że Pan nasz prawdziwie pochodzi z rodu Dawida według ciała, a jest Synem Bożym z woli i mocy Boga” (List do Smyrn. 1,1). Natomiast apologeta Arystydes (II w.), wywodząc rodowód wyznawców Chrystusa, oświadcza: „Chrześcijanie wywodzą się od Pana Jezusa Chrystusa. Wierzę, że jest on Synem Boga najwyższego, który w Duchu Świętym zstąpił z nieba dla zbawienia ludzi” (Apol. 15). Wreszcie Justyn Męczennik (100—167) uczy: „Chrystus jest pierworodnym Synem Boga i równocześnie Słowem, w którym uczestniczy cały rodzaj ludzki” (I Apol. 46, 2).

Chciałbym jednak Panu przypomnieć, że Badacze Pisma Św. jako źródło objawienia Bożego uznają jedynie Biblię. Nie przyjmują natomiast Tradycji chrześcijańskiej, zawartej — między innymi — w piśmiennictwie kościelnym pierwszych wieków. Nie będą więc uznawać argumentów z tej dziedziny.

Łączę dla Pana i pozostałych naszych Czytelników serdeczne pozdrowienia oraz życzę powodzenia w dalszej dyskusji religijnej.

DUSZPASTERZ

PORADY

Zachęcałiśmy niedawno na naszych łamach do zaprzestania palenia papierosów. Zdajemy sobie jednak sprawę, że posłucha tego apelu może tylko kilka bardzo zdeterminowanych i mających silną motywację osób — np. absolutny zakaz ze strony lekarza. Większość nałogowych palaczy potraktuje to jak tzw. dobre rady cioci Ady i przejdzie nad nimi do porządku dziennego. Wobec tego dla tych pozostałych mamy następną porcję informacji o skutkach długotrwałego palenia.

Przewlekły nieżyt oskrzeli. Zdaniem wielu osób to choroba banalna, nieporównywalna z astmą czy rozedmą. A tymczasem jest to ciężka, stopniowo postępująca choroba, prowadząca do ciężkich powikłań, czasem do dużego inwalidztwa, często w sposób istotny skracająca życie dotkniętej nią osoby. Charakteryzuje się ta choroba przewlekłym kaszlem (trzy miesiące w roku przez co najmniej dwa kolejne lata) i wykrztuszaniem płwociny, a więc objawami,

które bardzo łatwo rozpoznać. Podstawową, najczęstszą przyczyną choroby jest palenie papierosów, poza tym — praca w zanieczyszczonym środowisku (pyły czy dymy przemysłowe) i podatność na infekcje. Najczęstszy i najcięższy winowajca, dym tytoniowy, uszkadza delikatną strukturę nabłonka oddechowego, paraliżując ruch rzęsek, usuwających z oskrzeli różne szkodliwe cząstki i powodując nadmierną produkcję śluzu. Kaszel prowadzi więc do wykrztuszenia z większym lub mniejszym trudem pewnej ilości płwociny. Początkowo jest lekceważony jako „poranny kaszel palacza”, potem budzi już chorego późną nocą lub wczesnym rankiem. Nocą śluz gromadzi się w nadmiarze w drogach oddechowych, stąd też silny kaszel i konieczność wykrztuszenia. Z biegiem lat wrażliwość oskrzeli wzrasta, chory zaczyna odczuwać duszność w czasie wysiłku, głównie podczas chłodnej i wietrznej pogody. Następnie może do tych objawów dołączyć tzw.

Przewlekły nieżyt oskrzeli

świszczący oddech przy niewielkim choćby wysiłku, obrzęki, zasinienie skóry — a więc przewlekła niewydolność krążenia. Chory z przewlekłym zapaleniem oskrzeli żyje krócej, mimo niewątpliwych postępów współczesnej medycyny. Tylko w najlepszych ośrodkach i w warunkach bardzo nowoczesnych zabiegów i leków z wielkim trudem udaje się np. w RFN uzyskać dla tej grupy chorych średni okres przeżycia zbliżony do ogólnej krajowej. U nas jednak daleko do podobnych rezultatów, z wielu, rzecz oczywista, przyczyn.

Jak więc można tej chorobie zapobiegać?

W większości przypadków zależy to od samego chorego. Porzucenie palenia już po kilku miesiącach daje konkretne wyniki. Błona śluzowa regeneruje się i zaczyna działać normalnie, kaszel i wykrztuszanie ustępują, może wystąpić całkowite ustąpienie objawów. Nawet wieloletni palacz po zaprzestaniu palenia może doznać znacznej

poprawy. Nie ustąpi jednak inny skutek wieloletniego palenia, rozedma płuc. Tak więc — im wcześniej porzuci się palenie — tym większy stopień powrotu do zdrowia.

W innych przypadkach zanieczyszczenia środowiska — podstawowe znaczenie ma działanie zmierzające do zmniejszenia zapylenia atmosfery, wynikającego często z nieudolności organizacyjnej lub też z braku wyobraźni. Liczne przykłady — widoczne niemal „gołym okiem” w okolicach np. cementowni. Dlatego kategorycznie nie wolno jednym tłumaczyć się, a drugim — przyjmować tłumaczenia o „wyższych celach produkcyjnych”, którym musi się podporządkować zdrowie obywateli. Około 10% ludności choruje na przewlekły nieżyt oskrzeli. Straty społeczne wynikające z absencji chorobowej i wcześniejszego wyłączenia się z pracy z powodu tej choroby zawodowej są bowiem niewymierne.

(oprac. ed)

się sam jeden wobec wszystkiego; skrzydła rosły mu u ramion i szybował w górę — do ideału!

Kotlicki, którego ta mowa, pełna zapału, ale i nielogiczności, nie porwała ani na chwilę, tak jak resztę towarzystwa powiedziała:

— Spóźniłeś się pan trochę, Antoine w Paryżu już to samo zrobił dosyć dawno; to są jego myśli...

— Nie! to jest moja myśl, moje marzenie; od dwudziestu lat to już noszę w sobie! — zawołał Topolski posiniawszy nagle jak od uderzenia piorunu i patrząc się błędnie na Kotlickiego.

— Cóż z tego, kiedy te marzenia już inni urzeczywistniali w części i dali im swoje nazwisko...

— Złodzieje! ukradli mi myśl! ukradli mi myśl! — krzyczał Topolski i upadł nieprzytomny na trawnik, ukrył głowę w dłoniach i przez ciężkie szpamatyczne łkania i bełkot pijacki szeptał: — Ukradli mi myśl!... Ratujcie! ukradli mi myśl!... — i łkał rzucając się po trawie jak dziecko rozżalone.

— Nie w tym, że ta myśl już jest znana, widzę niemożność urzeczywistnienia projektu — zaczął spokojnie Głogowski — tylko w tym, że publiczność nasza nie dorosła jeszcze do takiego teatru i nie odczuwa jeszcze potrzeby takiej sceny. Tymczasem dawajcie im dalej farsę, gdzie będą kozły i fikania, na pół nagi balet, kankanowe wycia, trochę zdawkowej, kuchennej czułości, kupa frazesów na temat cnoty, moralności, rodziny, obowiązków, miłości i ...

— Licz aż do dwudziestu...

— Jaka publiczność, takie teatry; jedno warte drugiego! — odezwała się Majkowska.

— Kto chce mieć tłum i chce nad nim panować, musi się pochlebiać i robić to, co ten tłum chce, dawać mu to, czego potrzebuje, musi być wprzód niewolnikiem, aby potem zostać panem — mówił Kotlicki powoli i z namaszczaniem.

— Ja bo powiadam: nie! Nie chcę ulegać motłochowi i nie chcę mu panować; wolę iść sam...

— Pyszne stanowisko! można kpić z niego i ze wszystkich do syta.

— Żeby podcinać batem i jednym mówić: głupi! drugim: podli!

— Panno Janino, proszę o herbatę — zawołał zaperzony już Głogowski; poruszył się gwałtownie, rzucił kapeluszem o drzewo i gorączkowo wicherzył rzadką czuprynę.

— Jesteś pan zawsze siarczystym radykałem swojego chowu — rzekł z dobroduszną ironią Kotlicki.

— A pan jesteś, niech zdechną, rybą, foką, wielorybem...

— Licz do dwudziestu!

— Piękne argumenty... masz pan tutaj lepszy ... — zawołał Wawrzecki podając mu swoją łaskę.

Głogowski powstrzymał się, popatrzył przez chwilę i zaczął pić herbatę.

Majkowska słuchała w milczeniu, a Mimi, rozciągnięta na palcie Wawrzeckiego, spała w najlepsze.

Janka podawała wszystkim herbatę i nie traciła ani słowa z rozmowy. Zapomniała już o Grzesikiewicz, o ojcu, o rozmowie z Kotlickim; pochłaniały ją podnoszone kwestie, a marzenia Topolskiego olśniły swoją fantastycznością. Absorbowały ją zupełnie takie ogólne rozmowy o sztuce i artystycznych kwestiach.

— Cóż będzie z towarzystwem? — zapytała Topolskiego podnosząc głowę.

— Będzie... musi być! — odpowiedział Topolski.

— Ręczę pani, że będzie — odezwał się Kotlicki — nie takie, jakiego chce Topolski, ale takie, jakie będzie możliwe najlepsze. Można będzie nawet wprowadzić pewien postęp jako urozmaicenie i siłę atrakcyjną, ale reformowanie teatru zostawmy innemu; na to trzeba setek tysięcy rubli i trzeba to przeprowadzić w Paryżu.

— Reforma teatru nie wyjdzie od dyrektorów, a twórczość dramatyczna dzisiejsza to co to właściwie jest?... szukanie czegoś po omacku, wietrzenie psie, łażenie bez celu lub skoki... Musi przyjść geniusz, co to robi; ja go już przeczuwam...

— Jak to? nie wystarczy obecnych arcydzieł, aby stworzyć teatr wzorowy? — spytała Janka.

— Nie... te arcydzieła są w czasie przeszłym arcydziełami; nam potrzeba innych utworów. Dla nas te arcydzieła są bardzo poważną archeologią, którą dobrze oglądać w muzeach i gabinetach.

— Więc Szekspir to archeologia?

— Sza... nie mówimy o nim; to jest cały wszechświat: można go tylko rozważać, ale nie pojmować...

— A Szyller?...

— Utopista i klasyk: echo encyklopedystów i rewolucji francuskiej. Jest to szlachetność, porządek, doktrynerstwo szwabskie, deklamacja patetyczna i nudna.

— A Goethe?... — rzuciła Janka, której się bardzo podobały paradoksalne definicje Głogowskiego.

— To znaczy: tylko *Faust*, ale *Faust* to maszyna tak skomplikowana, że od śmierci wynalazcy nikt nie umie jej nakręcić i puścić w ruch. Komentatorzy ją pchają, rozbierają składowe części, czyszczą, odkurzają, ale maszyna stoi i zaczyna ją coś niecoś jeść rdza...

POZIOMO: A-1) rodzaj placka smażonego, B-8) jedna ze sztuk plastycznych, C-1) śpiewająca Zdzisława, D-8) rozdziela sąsiedzkie pola, E-1) nasi milusińscy, F-7) śpiewająca Irena, H-1) każdy z wyrazów występujących w iloczynie, I-7) nożyce ogrodnicze, K-1) łącznik, dodatek, L-6) myśli na rozdrożu, M-1) drugocząca przegrana, N-6) rozległy widok.

PIONOWO: 1-A) uchwyt narzędzia, rękojeść, 1-H) ptak z czubkiem na głowie, 3-A) pracuje wśród drzew, 4-K) upodobanie, 5-A) głos pocisku, 5-G) liga, związek, 6-K) konkurencja w strzelaniu do rzutków, 7-E) jeden z bohaterów „Iliady”, 8-A) sklepik jarmarczny, 9-D) ryba w powijakach, 9-I) z Muzeum Bitwy nad Bzurą, 10-A) talerze muzyczne, 11-F) duży zbiornik na paliwo, 13-A) kara dyscyplinarna, 13-H) kuzynka karpia.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie kazachskie): (L-1, L-10, A-6, C-10, I-5) (F-7, K-11, D-5, N-4, K-3, C-3) (D-3, M-3, A-10, M-9, G-11) (N-8, H-6, A-4) (G-5, M-2, B-3, C-13, G-9, L-1) (K-4, N-10, L-7, B-11, H-13, I-12, N-12).

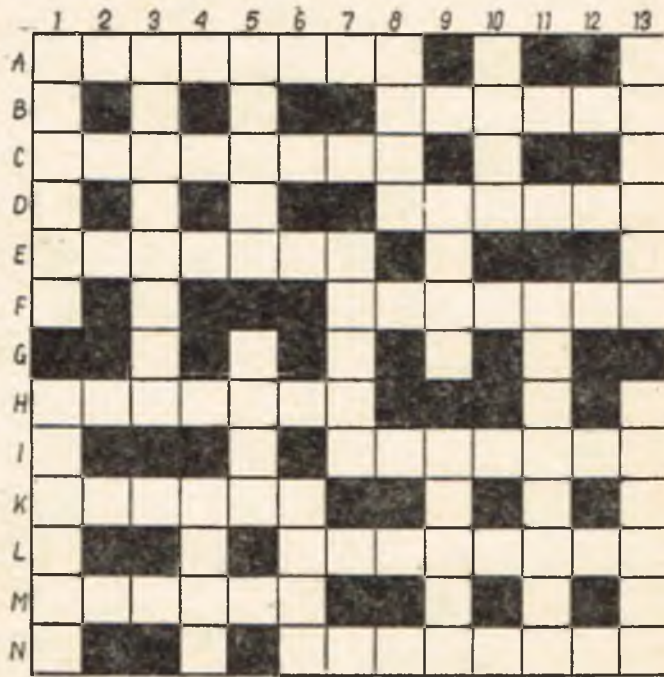
Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 49”. Re rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki Nr 40

„Igła nie wykopiesz studni” (przysłowie turkmeńskie).
POZIOMO: Falstaff, rączka, rakietka, kłopot, etylna, Rubikon, gondola, samowar, indeks, imitator, Kuwejt, oranżada.
PIONOWO: fortele, Glinka, leksykon, esej, Trevi, wosk, arras, frak, Łaba, metan, echo, krewetka, karton, perla.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 40 nagrody wylosowali: Dorota Makowska ze Świdnicy i Antoni Dereniowski ze Smardzewa. Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 49



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 260 zł, półrocznie 520, rocznie 1040 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratów — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnie i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada do 1 kwietnia, 1 półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie sprawę skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25 000. Zam. 650. K-82.

KOMEDIANTKA

Janka ponalewała wszystkim herbaty i sama, ze szklanką w ręku, usiadła nie opodal Mimi.

— Jest teraz sposobna pora do gadania — rzucił Kotlicki.

— Mów, Topolski... Słuchamy w skupieniu! — wołał Wawrzeki.

— Zakładam towarzystwo dramatyczne — zaczął Topolski.

— Dam ci jedyny sposób na to: angażuje się kilkunaścioro teatralnego narodu obietnicą wielkiej gaży, daje się małe forsusy; szuka się kasjerki tak mądrej, żeby miała kaucję, i tak dalece naiwnej, żeby ją złożyła, bierze się rzeczy towarzystwa, wysyła się je za zaliczeniem — no i gotowe, można się już rozbić, a za dwa miesiące powrócić to samo, aż do skutku.

— Wawrzek, nie biaznuj! — zawołał zirytowany Topolski pijąc jeden kieliszek po drugim. — Takie towarzystwo stworzy każdy idiota, każdy Cabiński. Mnie nie potrzeba bandy, która się rozleci zaraz, jak jej kto mignie forsusem, tylko organizacji silnej, z planem pewnym, organizacji mocnej jak mur!...

— Rozbijałeś sam nieraz towarzystwa i jeszcze myślisz, że z aktorami trafisz kiedy do ładu?...

— Jestem tego pewny. Słuchajcie robię tak: warunek pierwszy, z pięć tysięcy rubli na początek; wyławiam ze wszystkich towarzystw najlepsze siły, osób najwięcej ze trzydzieści; płacę średnio, ale rzetelnie; wyznaczam feu, dywidendy...

— No, no, daj no pan pokój z marzeniami o dywidendzie! — mruknął Kotlicki.

— Będzie dywidenda! musi być! — wołał Topolski zapalając się coraz bardziej. — Wybieram sztuki: szereg rzeczy typowych i klasycznych; to będą mury i fundamenty mojego gmachu dalej wszyst-

kie poważniejsze nowości i wszystkie sztuki ludowe, ale precz z operką, precz z błazeństwem, precz z cyrkiem, precz ze wszystkim, co nie jest naprawdę sztuką!

Chcę mieć teatr, a nie szopkę! — wołał coraz głośniejszym głosem — artystów, a nie kłownów... Nie ma popisów na scenie!... całość, to mój ideał! prawda na scenie, to mój cel! Teatr jest to ohtarz! przedstawienia, to misteria święte na cześć bóstwa! Obecny teatr, to błazeństwo!... Jeszcze nie wiem, czego potrzeba, aby stworzyć teatr wzorowy, doskonały, ale już chwilami czuję, że go stworzę, bo ten obecny jest śmieszny, jest budzą dla dzieci, w której się pokazują marionetki wypchane frazesami. Teatr był kiedyś instytucją religijną, był kultem i musi na powrót nim być!...

Zakaszła się tak gwałtownie, że mu wszystkie żyły na szyi ponabrzmiwały jak postronki. Kaszła długo, potem się napił wódki i znowu mówił, ale już ciszej i wolniej, nie patrząc na nikogo i nie widząc nic poza tym marzeniem całego swego życia, które im opowiadał w krótkich i pogmatwanych zdaniach.

— Trzeba wyrzucić wszystkie obecne imitacje, fałszywe i głupie: paldamenta, kulisy malowane zwierciadła itp. tandetę kuglarską. Jeżeli ma być bal, to niechże on będzie naprawdę salonem; jeśli ma być bal, to niechże tańczy, nurtują, cisną się, niech to będzie bal, rzeczywisty a nie imitowany; obora, to niech będzie obora ze wszystkim najdokładniejsza, nie już utopia, ale rzeczywistość... A gra na scenie! bo to grają! deklamują, markują ludzi rzeczywistych, mizdrzą się ze sztuką, paplą jak dzieci lekcję pamięciową. Aktor powinien zapomnieć, że patrzy na niego publiczność; że on się nie popisuje jak błazen, ale że odtwarza tajemnicę życia, że sam nie jest celem, tylko środkiem, narzędziem... Artysta powinien zejść na plan drugi zawsze, bo zawsze mówi przez niego idea — autor. Tak, zakładam prawdziwe towarzystwo artystów, tworzę prawdziwy teatr, grywam prawdziwe dzieła talentu i natchnienia i z takim towarzystwem idę w świat — zobaczycie powodzenie! Objeżdżam kraj, potem Rosję, potem Europę — zobaczycie triumf!... Zdobędę Amerykę. Zobaczycie zwycięstwo sztuki prawdziwej! — wołał prawie nieprzytomny, ochrypli, porwany olśnieniem tej walki przyszłej i zwycięstwa.

Podnosił ramiona w górę, jak do zdruzgotania wszystkiego, co nie było sztuką prawdziwą, rozbijał sobie pierś pięścią, uśmiechał się do przyszłości, rzucał się naprzód, wstrząsał całym światem, zapalał wszystko płomiennym szczytnym szałem duszy i pędził już naprzód, jak wódz i reformator, jak niczym niepowstrzymana energia i żądza czynu... Znikły mu sprzed oczu Bielany, towarzysze, wszystko, czuł

Ziemniaki należą do najpopularniejszych warzyw w naszej kuchni. Trudno sobie wprost wyobrazić obiad bez pospolitego „kartofla”, który w rozmaitych postaciach gości na polskich stołach od niepamiętnych czasów. Gwoli więc przypomnienia, a także urozmaicenia ziemniaczanego menu, podajemy dziś kilka przepisów na ich przyrządzenie.

* * *

Ziemniaki po nelsonsku. 1 kg ziemniaków, 20 dkg boczku lub kielbasy, 4 jaja, 2 cebule, olej, 3 pomidory, ser żółty, sól, pieprz, śmietana.

Umyte starannie ziemniaki zalewamy osoloną wodą i gotujemy w łupinach. Po odłaniu odstawiamy do wystygnięcia. W tym czasie kroimy w plastry boczek lub kielbasę, siekamy drobno 2 cebule, i wszystko to dusimy na oleju do momentu zeszklenia — nie rumienimy. W międzyczasie obrane ze skórki pomidory kroimy w talarki. Dodajemy pokrajane w talarki, ostudzone ziemniaki. Przygotowujemy naczynie żaroodporne i układamy kolejno: po uprzednim wysmarowaniu ścianek masłem: ziemniaki, boczek lub kielbasę, pomidory, cebulę i pokrojone jajko na twardo. Posypujemy wszystko solą i pieprzem oraz utartym serem. Całość zalewamy szklanką śmietany. Wstawiamy do piekarnika na około 30 minut. Podajemy jako oddzielne danie obiadowe lub wczesną kolację.

Ziemniaki faszzerowane. 1 kg dużych, płaskich ziemniaków, 25 dkg gotowanego mielonego mięsa lub kielbasy, cebula, 1—2 jajka, sól, pieprz. Zamiast mięsa możemy też użyć: 25 dkg pieczarek, pasztetu z puszki, 4 ugotowane na twardo jaja.

W zależności od tego otrzymamy:



Kącik kulinarny

Ziemniaki, ziemniaki...

Ziemniaki faszzerowane mięsem. Resztki mięsa gotowanego lub pieczonego (lub kielbasę) przepuszczamy przez maszynkę. Dodajemy przesmażoną na maśle cebulę, wbijamy jajko, solimy i wszystko dokładnie wyrabiamy. Tymczasem ziemniaki myjemy i zalewamy osoloną wrzątkiem. Gotujemy ok. 15 minut. Gdy będą miękkie odlewamy i studzimy. Następnie obieramy je ze skórki, ścinamy czubki i delikatnie wydrążamy nożem lub specjalną niewielką łyżeczką. Wydrążone miejsca nakładamy farsz. Posypujemy zieloną natką lub koperkiem. Podajemy na liściach sałaty.

Ziemniaki faszzerowane pieczarkami. Dobrze umyte pieczarki siekamy, przesmażamy na maśle (oliwie) z dodatkiem drobno pokrajanej cebulki. Wbijamy sūrowe jajko, dodajemy łyżkę bułki tartej, doprawiamy solą i pieprzem. Dokładnie mieszamy. Gdy farsz będzie gotów, wypełniamy nim wydrążone ziemniaki, podobnie jak w przypadku

pierwszym. Podajemy na liściach sałaty, posypane zieleniną lub utartym żółtym serem.

Ziemniaki faszzerowane jajkiem na twardo. Ugotowane na twardo jaja drobno siekamy na desce, cebulę przesmażamy na maśle, dodajemy łyżeczkę mąki. Do przestudzonej zasmażki dodajemy posiekane jaja, wsypujemy posiekaną nać pietruszki, mieszamy, doprawiamy solą i pieprzem. Wypełniamy wydrążone ziemniaki. Podajemy na gorąco.

Ziemniaki faszzerowane pasztetem. Dużą cebulę zeszklić na maśle, dodać 1 małą puszkę pasztetu, wbić 2—3 jaja. Wszystko wymieszać. Przygotowanym farszem wypełnić ziemniaki. Ułożyć wszystko w płaskim naczyniu, dodać masło oraz niewielką ilość wody z rozpuszczoną kostką bulionową (lub resztkę rosołu). Dusić aż będą zupełnie miękkie. Pod koniec duszenia dodać kilka łyżek kwaśnej śmietany. Podawać na gorąco z dodatkiem sałaty, kopusty kiszzonej lub innych surówek.

Zapiekanka myśliwska. 1 kg ziemniaków, łyżka owoców jałowca, 2 szklanki mleka, 2 jaja, 4 łyżki masła, 5 dkg sera żółtego, pieprzek zieleniny.

Owoce jałowca rozgnieść lub zemiać. Obrane ziemniaki pokrajać w cienkie plasterki, osączyć, wysuszyć na czystej ściereczce. Gdy będą suche układać w żaroodpornym naczyniu posmarowanym masłem. Każdą z warstw przysypać owocami jałowca, solą i pieprzem oraz utartym serem. Roztrzepać jajka z mlekiem, a następnie zalać nimi potrawę. Wstawić do gorącego piekarnika i piec około 1—2 godzin. Podawać na gorąco posypane zieloną pietruszką z sałatą lub surówką.